

KONKRETY

nr 12

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 97) 22 MARCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

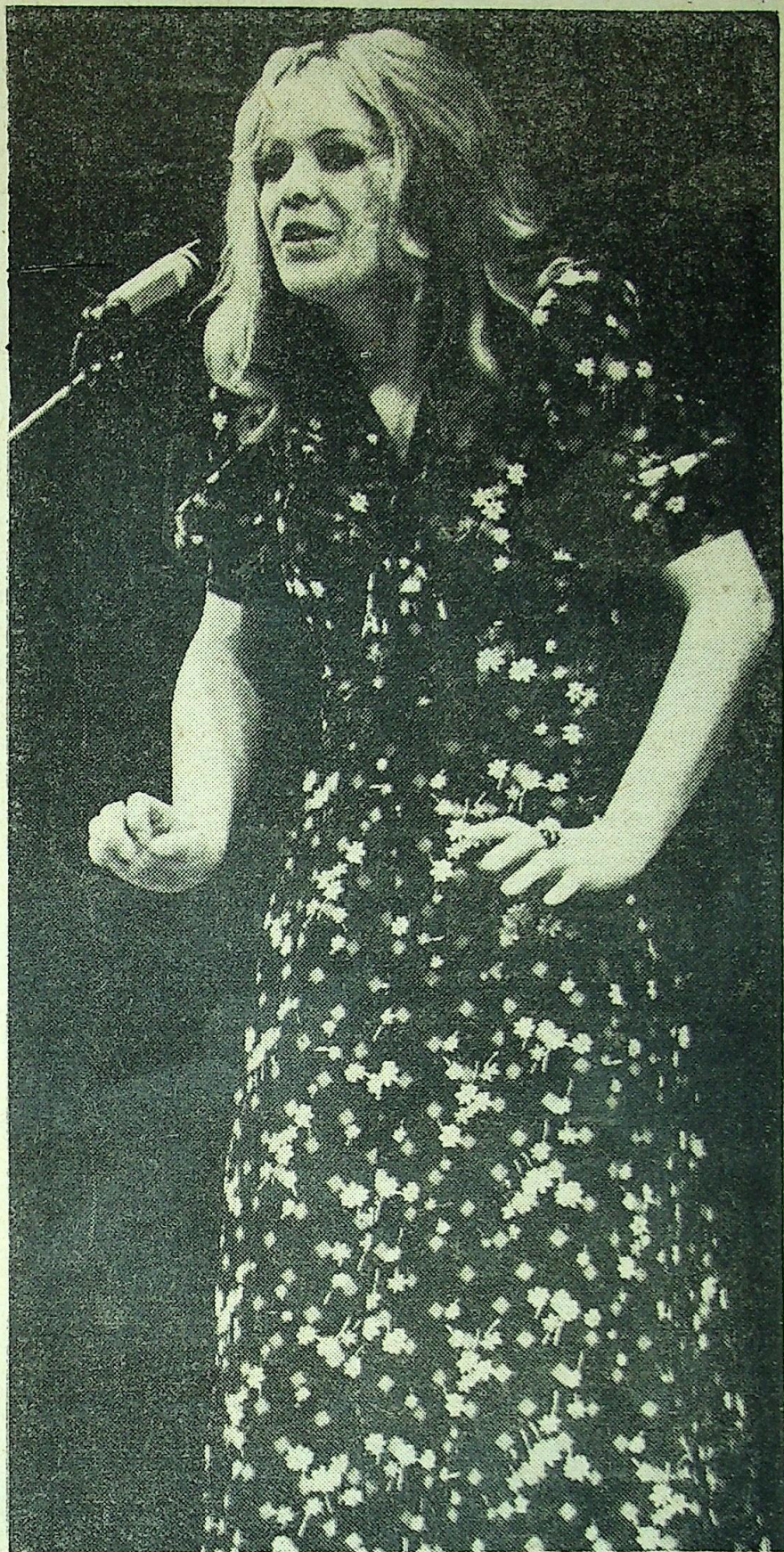
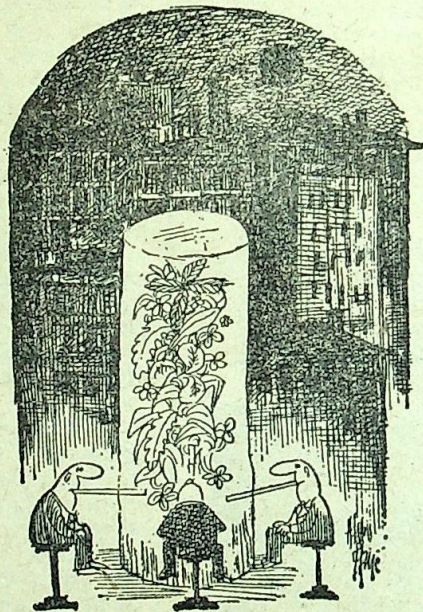
LISTY

„Nie jedziemy dalej”

Szanowna Redakcjo! Zwracam się do Was ze sprawą, która moim zdaniem nie powinna mieć miejsca. W dniu 28. II. 74 r. zmuszony byłem udać się do Głogowa. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie zajęcie w autobusie, którym jechałem. Był to autobus nr 84346 wyjeżdżający z Polkowic o godz. 16.05. Na przystanku czekała dość liczna grupa pasażerów i gdy autobus nadjechał, wszyscy do niego wsiadli, nie było specjalnego przepchnięcia. Wydawało się, że spokojnie dojedziemy do Głogowa, lecz byliśmy w błędzie. Dlaczego? Otóż autobus ruszył, ujechał pół metra, cofnął na swoje stanowisko, a konduktorka z nr służbowym 53 zawyrokowała podniesionym głosem: „Nie jedziemy dalej, wysiadać, zostają tylko ci, co siedzą i osiem osób stojących!” Gdy nikt się nie kwapił do wyjścia, zaszokowany reakcją konduktorki, odezwała się znowu: „Wysiadać, nigdzie nie jedziemy”. Część osób wysiadła, słusznie obrażona na PKS, część została twierdząc, że jeżeli zostali wypuszczeni do autobusu, to nie po to, aby ich w ten sposób wypraszano. Reakcja konduktorki i kierowcy była co najmniej dziwna. Oboje wyszli z pojazdu nie reagując na uwagi pasażerów, że się spieszą. W końcu część pasażerów wyszła, zostali tylko siedzący i ośmiu stojących. Wtedy obsługa autobusu zawyrokowała — „Możemy jechać”.

Niepokoń ten brak kultury u obsługi autobusu. Czy nie można było stanąć w drzwiach, przeprosić pasażerów, że nie wszystkim można zabrać?

ZYGMUNT ADAMCZYK
ul. Skrzetuskiego 2/5
59-320 Polkowice



Barbara Elżbieta Kaczmarek zajęła drugie miejsce wśród wrocławian.
Fot. Janusz Budnicki

TAK JAK ZAWSZE

— strona 6

DŁUGI, ponury korytarz. Pod oknem stół, cztery różne krzesła. Stół przykryty jest podwójnie złożonym prześcieradłem, nie pierwszej już zresztą czystości. Krzesła — delikatnie mówiąc — wysłużone. Obok kulawa, zarośnięta brudem popielniczka. Ściany — malowane kiedyś na słoneczny kolor, dzisiaj swą brudnawo-żółtą barwą jedynie utrzymują szpitalny korytarz w ponurej tonacji... Tę samą rolę pełni i posadzka. Gdyby ją nawet zmywać kilka razy dziennie, zawsze jest taka sama: matowa, szarobrudna... Za oknem płatanina różnej wielkości murów i murków. Z innego okna jeszcze mniej ciekawy widok — stos starego żelastwa.

Pokoje szpitalne wypełnione są do granic możliwości. Nie da się do nich

wepchnąć nawet przysłowiowej szpilki, a co dopiero mówić o dodatkowym łóżku. Każde pomieszczenie wykorzystane jest do maksimum. Mimo ciasnoty, dającej się we znaki wszystkim: i chorym, i personelowi szpitalnemu, w pokojach jest czysto, co po przejściu brudnawym korytarzem każdego zaskakuje...

(DALEJ CZYTAJ NA STR. 4)

BŁĘDNE KOŁO...?

KONKRET tygodnia

Bolesławiec

6 milionów 600 tys. zł to wartość dodatkowej produkcji, jaką zaloga Fabryki Fiolek i Ampulek dostarczy w tym roku krajowi. W czynie XXX-lecia zadeklarowano także swój wkład w budowę międzyzakładowej przemysłowej przychodni zdrowia (na kwotę 1 mln złotych) oraz w budowie sztucznego lodowiska (500 tys. zł).

Jawor

W Lublinie rozegrano ogólnopolskie finały XV Olimpiady Wiedzy o Polskę i Świecie Współczesnym. W grupie szkół zawodowych uczniowie ZSZ im. Komisji Edukacji Narodowej z Jawora zajęli zaszczytne trzecie miejsce. Drużyna wystąpiła w składzie: Jan Wilczyński, Bogusław Golonka, Stanisław Kutyla, Zbigniew Stażyński i Bogusław Szalega. Zespół do zawodów przygotował mgr Kazimierz Oliwa.

Na obszernej liście załóg deklarujących swe czyny dla uczczenia jubileuszu XXX-lecia znalazły się ostatnio: Kamieniołomy Borów (dodają one dodatkową produkcję wartości 2 mln 480 tys. zł), OSM w Paszowicach (1 mln 400 tys. zł), Cukrownia „Jawor” (642 tys.), PZGS Jawor (960 tys. zł), kombinaty PGR Męcinka (1079 tys. zł), oraz Zimnik (120 tys. zł). Ponadto każde z wymienionych przedsiębiorstw zadeklarowało poważne prace na rzecz porządkowania swoich miejscowości.

Legnica

Na XI Powiatowym Zjeździe TPPR, w którym uczestniczyli między innymi zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW Stanisław Karpinski, sekretarz KP partii Maria Kulasz oraz przedstawiciele PGWAR dokonano wyboru nowych władz. Przewodniczącym ZP TPPR został Witold Juszcak, wiceprzewodniczącymi Hieronim Słowik i Justyn Broczkowski.

Plenum ZP ZMS dokonało zmiany na stanowisku przewodniczącego. Funkcję tę powierzono Marianowi Jucewiczowi.

Czyn XXX-lecia zadeklarowany przez zakłady i społeczeństwo powiatu wynosi już ponad 109 milionów złotych. Wśród czynów produkcyjnych — poza Hutą Miedzi, która da produkcję dodatkową wartości 60 milionów złotych — warto podkreślić poważne skrócenie prowadzonych w powiecie inwestycji. Dotyczy to w pierwszym rzędzie chłodni składowej, Fabryki Pianin i Forteplanów (o 11 miesięcy), Frachowickich Zakładów Drobiarskich. Brygady montażowe huty przyspieszą o dwa miesiące modernizację urządzeń do oczyszczania gazów.

Huta Miedzi znalazła się wśród 20 zakładów w województwie zakwalifikowanych do drugiego etapu konkursu „Dobrej roboty”.

W Warmatowicach na zaproszenie Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego przebywał wnuk autora Trylogii w prostej linii pan Juliusz Sienkiewicz. Gość spotkał się także z uczniami Szkoły Podstawowej nr 6 w Legnicy noszącej imię wielkiego pisarza.

Lubin

Posel na Sejm, przewodniczący ZG ZMS Bogdan Waligórski, z ramienia sejmowej komisji oświaty i wychowania wizytował prowadzone w powiecie lubińskim inwestycje szkolne. Przewodniczący ZG ZMS spotkał się także z aktywnym młodzieżowym organizacją. Gospodarze zaprezentowali kierunki swej pracy, zwłaszcza program podjętego wspólnie w ramach Federacji młodzieżowego czynu XXX-lecia.

W Zakładach Górniczych „Lubin” odbyło się sympozjum na temat roli propagandy wizualnej w aktywizacji załogi. Inicjatorami zapoznania przedstawicieli wrocławskiego środowiska plastycznego z pracą górników oraz osiągnięciami zakładowego ośrodka propagandy byli Komitet Zakładowy ZG „Lubin” i wrocławska redakcja Wydawnictw Artystyczno-Graficznych.

Oflarność społeczeństwa powiatu znajduje swój wyraz w szerokim podejmowaniu zobowiązań i czynów na XXX-lecie. Aktualnie — bo do 19 marca — wkład ten sięgał prawie 530 milionów złotych. Podstawowa część tego gigantycznego zamierzenia to czyny produkcyjne. Ich wartość wynosi 476 milionów zł. Trzeba przy tym zaznaczyć, że po raz pierwszy na tak dużą skalę członkowie załóg podejmują zobowiązania indywidualne. Te ostatnie wynoszą już 8,5 mln złotych.

Z obszernej listy zakładowych zobowiązań dziś przyłączamy dwa: Załoga Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM przyspieszy między innymi oddanie do eksploatacji budowane ośrodki wypoczynkowe w Kolobrzegu i Ślawie, żłobek w Legnicy, zaplecze kuchenne w Górniczym Zespole Opieki Zdrowotnej. Wartość czynu — 15 mln złotych.

Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego skróci budowę Fabryki Domów w Scinawie i odda tę inwestycję do 15 lipca. Ponadto wykona pawilon handlowy w Polkowicach i — poza planem — budynek mieszkalny dla własnej załogi. Wartość czynu — 30 mln złotych.

Nowa Sól

W konkursie twórców ludowych Ziemi Lubuskiej pierwsze miejsce w dziedzinie plecionkarstwa zdobył artysta ludowy z Nowej Sól Edward Stolarski.

Wołów

Powiatowy Zjazd TPPR wybrał nowe władze i przyjął program działania organizacji na najbliższe lata. Przewodniczącym został ponownie Tadeusz Leszczyński.

Posel na Sejm, I prezes Sądu Najwyższego Józef Bała, spotkał się ze społeczeństwem Wołowa.

Złotoryja

Rynek krajowy otrzyma w tym roku od zakładów powiatu dodatkowe produkty wartości 20 mln 400 tys. zł. Jak wynika z podsumowania dotychczasowych meldunków czyn XXX-lecia wyniesie blisko 65 mln złotych. Między innymi Wojcieszowskie Zakłady Cementowo-Wapiennicze dostarczą budownictwu dodatkowo 18,5 tys. ton kruszywa, a Złotoryjskie Zakłady Drogowe 30 tys. ton materiałów dla potrzeb komunikacji i budownictwa.

Numer zamknięto 19. III. 1974

Wykorzystać walory powiatu

JAN KLASA

I SEKRETARZ KOMITETU POWIATOWEGO PZPR PRZEWODNICZĄCY POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W ZŁOTORYI

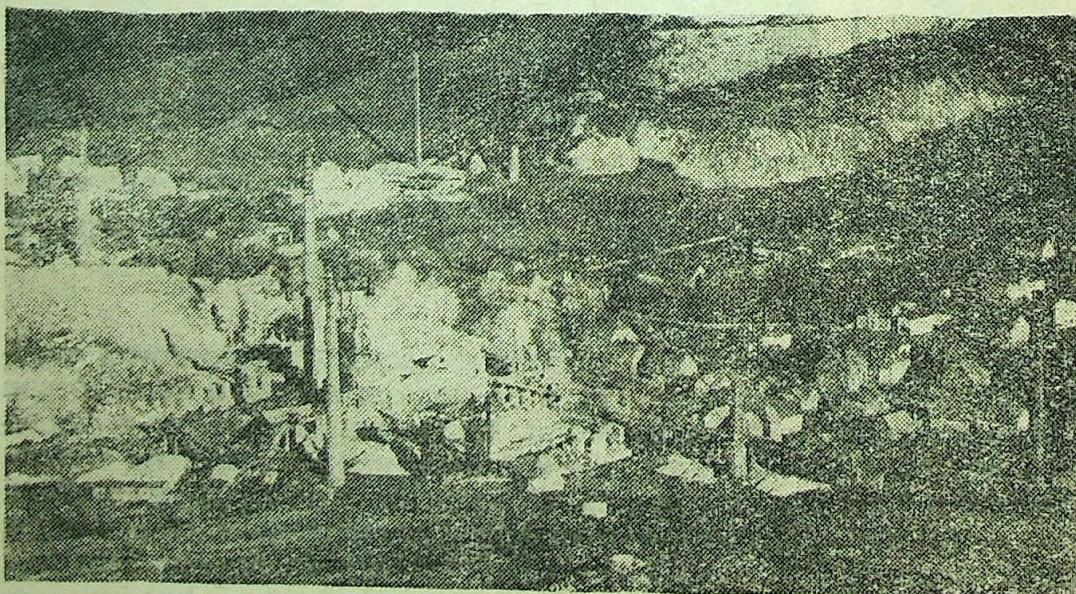
NAJWAŻNIEJSZYM zadaniem złotoryjskiego przemysłu w roku 1974 będzie utrzymanie zakładanej dynamiki wzrostu produkcji o 11 procent. Plany realizujemy z nadwyżką. Wszystkie przedsiębiorstwa przekroczyły swe zadania za dwa miesiące bieżącego roku. Jedynie Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe nie wykonały — z powodu braku transportu — planów sprzedaży. Najbliższe miesiące przyniosą wiele zmian w działalności poszczególnych przedsiębiorstw. Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznicze przeniosły się do nowego zakładu. Złotoryjskie Zakłady Obuwia wprowadziły nowe wzory poprzez eliminowanie obuwia tekstylnego i podjęły produkcję z materiałów skóropodobnych. Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe przystąpią do budowy nowego zakładu Krzeniów II, zakończy się rozbudowę Chojnowskich Zakładów Wyróbów Papierowych.

Wczoraj, 21 marca, odbył się w Złotoryi drugi zjazd produkujących rolników, robotników PGR, instytucji obsługujących rolnictwo i służby rolnej. Na naradzie przeanalizowano wykonanie zadań wynikających z uchwały Konferencji Powiatowej PZPR oraz wytyczono dalsze kierunki działania. Nasze rolnictwo od wielu lat znajduje się w ścisłej czołówce wojewódzkiej. Podstawowe jego zadanie to dalszy wzrost produkcji zwierzęcej i roślinnej. Rozpoczynamy działania zmierzające do uzyskania w latach 1975–1976 średniej wydajności 41 kwintali zbóż z hektara. Wiąże się to z poprawą agrotechniki, intensyfikacją gospodarki, lepszym zagospodarowaniem gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, specjalizacją produkcji oraz poprawą zaopatrzenia. W PGR szczególną uwagę poświęcimy budownictwu inwentarskiemu i mieszkaniowemu. Planujemy przekazanie 284 izb mieszkalnych i 1277 stanowisk dla bydła i trzody chlewnej. Rozpoczniemy budowę zaplecza dla Kombinatu PGR w Zagrodzie. Ponadto kontynuować będziemy budowę nowego i remont starego szpitala w Złotoryi.

Musimy przygotować się do budowy szkół w Pielgrzymce i Chojnowie oraz zrealizować plan tworzenia gminnych szkół zbiorczych. W bieżącym roku zostaną utworzone i zaktywizowane gminne ośrodki kultury w Osefnicy, Zagrodzie i Wilkowie oraz, po długim oczekiwaniu, Miejski Dom Kultury w Chojnowie. W Złotoryi uruchomimy muzeum geologiczno-przyrodnicze.

Powiat nasz swoimi walorami turystycznymi wzbudza duże zainteresowanie zakładów przemysłowych zagłębia miedziowego. Wysunęliśmy swoje oferty na łamach „Konkretów”. Nie zamierzamy oczywiście ograniczyć się tylko do ofert. Rozbudujemy ośrodki wypoczynku świątecznego w Roklikach, Wojcieszowie i Złotoryi. Powstanie nowy kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy w Chojnowie. W związku z likwidacją Zakładów Górniczych „Lena” i zmianą profilu ich produkcji, musimy rozwiązać problem dalszych losów zastrzeżonego klubu sportowego „Górnik”.

Notował: ZŁ



Panorama Wojcieszowa jednej z tych miejscowości w powiecie złotoryjskim, gdzie inwazja przemysłu styka się z majestatem przyrody.
Fot. Henryk Słobiecki



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszczyński, Tadeusz Małkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).
Adres redakcji 59-300 Lubin ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji 42-263, sekretariat redakcji 42-870, publicyści i administracja 42-370.
Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław ul. Podwałe 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław ul. Piotra Skalki 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.
Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) w Le-
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca pop. zezwajającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.
Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.
Numer indeksu 36479



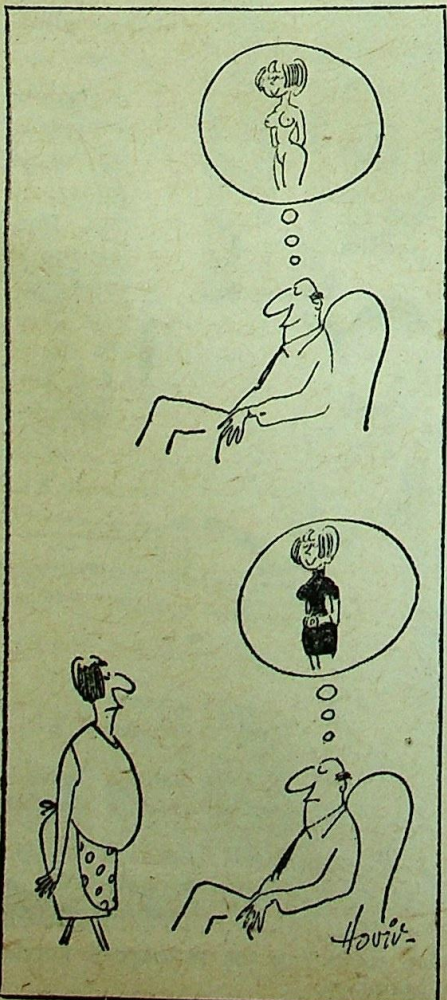
O MIEDZI pisze się często „czerwone złoto”. Nie bez kozery. Miedź kosztuje i to dużo, chociaż ceny tego metalu stale się wahają. Wydawać by się zatem mogło, że miedzią gospodarujemy iście po aptekar-sku... Niestety. Znalezione są liczne przykłady niewłaściwej gospodarki cennym metalem. „Czerwone złoto” znaleźć można nawet na... śmietniku.

Wysypisko znajduje się tuż za Hutą Miedzi „Głogów”, w odległości około 100 metrów od fabrycznego parkanu. Teren nie jest ogrodzony. Nie ma ani oświetlenia, ani tablic zakazujących nieupoważnionym wstępu. Jest natomiast złom, znaczne nieraz ilości miedzi, aluminium, ołowiu. W dyrekcji huty nikt w to początkowo nie wierzył. Niemożliwe – powiadało – przecież odpady hutnicze składane są do specjalnych pojemników w zakładzie. A jednak... Przedstawiciele dyrekcji przekonali się na wysypisku naocznie, że milicja nie bez powodów zwracała niejednokrotnie uwagę na marnotrawstwo kosztownych surowców.

Obecność metali kolorowych za hutą nie pozostała długo tajemnicą. Wysypisko zaczęli penerować mieszkańcy pobliskiego Biechowa, zwłaszcza kolejarze. Jest to w gruncie rzeczy śmietnik – rozumowali – a zabrać złom ze śmietnika nie jest żadnym przestępstwem. Rozumowali chyba logicznie. Prokurator umorzył dochodzenie. Zanim jednak to uczynił, obliczył, że pięciu kolejarzy zbierało złom kolorowy wartości ponad 200 tysięcy złotych. Zbieracze zarobili mniej, bo surowce wtórne skupuje się po niższych cenach. Mimo wszystko kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście tysięcy złotych rocznie, to wcale niezły „dodatek” do stałych pensji.

Kolejarze otrzymali odpowiednie ostrzeżenia, zaś dyrekcję Huty Miedzi „Głogów” zobowiązano do prawidłowego zabezpieczenia wysypiska za zakładem i wnikliwej kontroli pojazdów, opuszczających hutę.

O ile mi wiadomo, na razie zatrudniono na wysypisku pracownika, który nadzoruje wyładunek. Sprawa nie została więc właściwie załatwiona. Wysypisko nie ma nadal ogrodzenia i oświetlenia. Tablica ostrzegawcza problemu nie rozwiązuje, bo w nocy jej nie widać. Wywiezienie poza hutę cennych metali i wyrzucenie ich na wysypisko w celu dalszej „ekspedycji”, nie jest żadną sztuką.

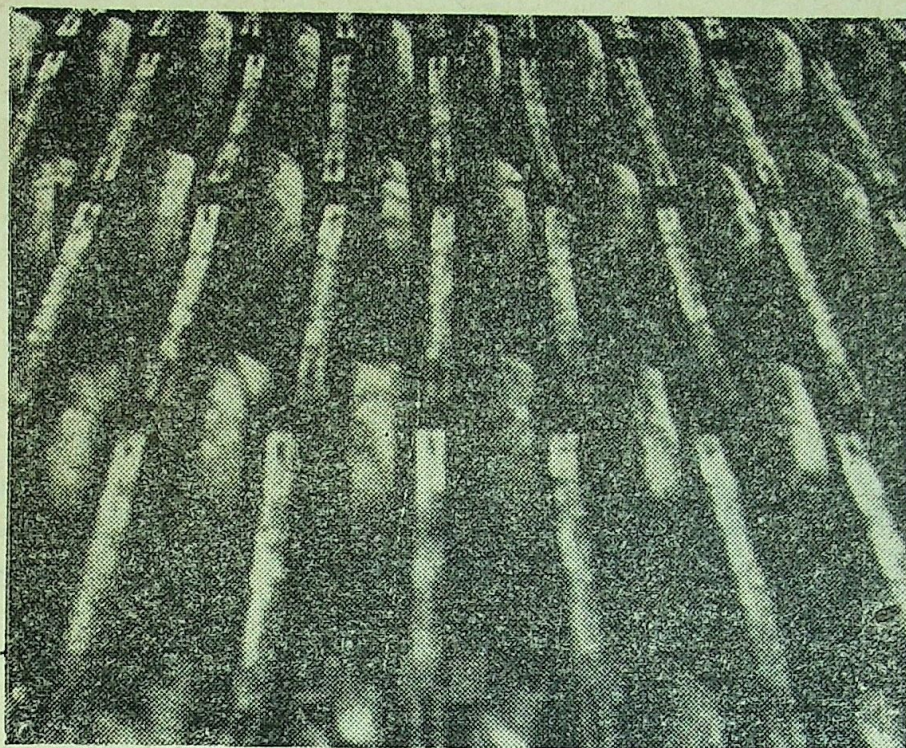


15 marca br. milicjanci z posterunku w Brzegu Głogowskim znaleźli w pobliżu dawnego paraku OTK odlew miedzi o wadze – szacując „na oko” – około 500 kilogramów. Jeśli taki ciężar dostał się za fabryczną bramę, nie ma co kruszyć kopii o dziesiątki kilogramów metali wywożonych na wysypisko.

Miedź ulatnia się jak kamfora z głogowskiej huty i są na to przykłady. Co jednak istotne – kierownictwo huty dowiaduje się o tym z reguły od milicji. Na przykład komendant powiatowy MO w Oławie

twierdzi, że płyty pocięte zostały dopiero po wyładunku z wagonu. Kto ma rację, tego się już przypuszczać nie da. W każdym razie w Oławie wykazano większe poczucie obowiązku, aniżeli w Głogowie.

Metale kolorowe opuszczają też Hutę Miedzi „Głogów” w bardziej oficjalny sposób. Trzymam zakład, że mało jest hutniczych mieszkań, gdzie miedź nie eksponowała by profesji lokatorów. Te ekspozycje, to między innymi miedziowe patery, ozdobne ta-



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

„ZŁOTO” NA ŚMIETNIKU

IGOR GOŚKO

poinformował swego kolegę po fachu w Głogowie, że 15 listopada 1973 roku Zakład Produkcyjny Przetworów Wtórnych otrzymał wagonową dostawę złomu, wśród którego znalazł się cztery płyty miedzi elektrolitycznej o łącznej wadze 370 kilogramów! 370 razy 60, bo tyle złotych płaci się za kilogram miedzi, daje – bagatelka – 22 400 zł!

Transport nadszedł z Głogowa, z punktu skupu surowców wtórnych Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nosolicach. Płyty zostały pocięte, co jest w tej sprawie nie bez znaczenia. Kierownicy punktów skupu od dawna mają obowiązek zawiadamiania milicji o próbach sprzedaży wartościowych metali, wątpliwego pochodzenia. Przedsiębiorstwa skupujące surowce wtórne zainteresowane są jednak jak największą ilością metali kolorowych, z racji finansowych gratyfikacji. Stąd chyba bierze się daltonizm u kierowników niektórych punktów skupu.

Kierownik punktu nosolickiej GS zaklinał się na wszystkie świętości, że wspomniane płyty musiały być pocięte i dlatego zapewne nie zauważył ich przeznaczenia. Z tego samego powodu nie zawiadamiał milicji. Tymczasem dyrekcja ZPPW w Oławie

lerze, świeczniki, popielniczki, stojaki do kwiatów i inne wyroby prywatnej wytwórczości. Dodam, że na terenie zakładu i w godzinach pracy, bo tylko tam istnieje możliwość wykonania takich przedmiotów. A jeśli ktoś zdecyduje się na spacer po dachach, to niewątpliwie zauważy, że anteny do drugiego programu hutniczych telewizorów składają się m.in. z aluminium, używanego w hucie.

Nikt nie obliczy, ile metali kolorowych znika rokrocznie z Huty Miedzi „Głogów”. W grę w każdym razie wchodzi nie dziesiątki, lecz setki tysięcy złotych. Miedź, aluminium, ołów – te metale są w cenie. Niektórym opłaca się więc ryzykować. A jeśli zważy się nie najlepszą gospodarkę odpadami hutniczymi i pozostawiający jeszcze sporo do życzenia system wewnętrznej kontroli, to okaże się, że ryzyko nie jest znowu tak wielkie.

LUDZIE I KONKRETY



Dom, którego nie ma

Urząd Miejski w Lubinie informuje, że budynek nr 14 przy ul. Ścinawskiej został objęty planem rozbiórek na 1974 rok w następstwie czego załatwiony zostanie w ciągu roku problem poprawy warunków mieszkaniowych wszystkich zamieszkałych w tym budynku osób.

Z up. Naczelnika Miasta
Kierownik
Wydz. Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej
mgr Bolesław Hochnowski

„Kolorowa kiełbasa”

Po ukazaniu się listu Zarząd PZGS przy współudziale służby sanitarno-weterynaryjnej dokonał kontroli jakości produkcji w masarni Świerzawa. Podczas kontroli nie stwierdzono w produkcji wędlin niezgodnych z normą. W 1973 r. laboratorium PZGS pobrało 35 prób z masarni w Świerzawie z tego w jednym wypadku wędlina była produkowana niezgodnie z polską normą i za ten wypadek wyciągnięto wnioski służbowe. Niemniej jednak otrzymany sygnał o produkcji wędlin złej jakości, przyjęliśmy do wiadomości i zostanie zwrócona szczególna uwaga na produkcję wędlin w masarni Świerzawa, tak przez Zarząd GS jak PZGS. Zwrócono uwagę kierownikowi masarni na zwiększenie nadzoru nad pracownikami, którzy są zatrudnieni bezpośrednio w produkcji wędlin aby nie dopuścić do obrotu wędlin złej jakości.

Zaopatrzenie nie w pełni pokrywa zapotrzebowanie. Występują braki niektórych tańszych gatunków mięsa. Schab, który ma mniejszy zbyt leży po kilka dni w sklepie i tym samym traci swój wygląd. Niemniej jednak nie można twierdzić o jego zepsuciu. Dziękujemy za uwagi i zrobimy wszystko by sytuacja na odcinku zaopatrzenia i jakości wędlin uległa poprawie.

Powiatowy Związek Gminnych
Spółdzielni w Złotoryi
Wiceprezes ds. Handlu i Gast.
S. Adamski

Po otrzymaniu listu Czytelnika ze Świerzawy przeprowadziliśmy w dniu 4.III.74 r. dochodzenie, które w zasadzie nie potwierdziło zawartych w nim uwag.

W sklepie istnieją wprawdzie uchybienia, w związku z czym prowadzone jest postępowanie przymusowe w stosunku do GS Świerzawa, są to jednak uchybienia nie mające wpływu na psucie się mięsa, czy jego przetworów sprzedawanych w tym sklepie.

Zaplecze sklepu wyposażone jest w szafę chłodniczą o pojemności 1500 l i chłodziarkę „Polar” 160; oba urządzenia czynne. Znajdujące się w szafie mięso i kiełbasa przechowywane były w temp. plus 1 stopień Celsjusza, organoleptycznie (smak, zapach) nie budziły zastrzeżeń. Być może zdarzają się przypadki awarii urządzeń chłodniczych i oferowanie klientom towaru o niewłaściwej jakości zdrowotnej. Nie mieliśmy jednak dotychczas takich sygnałów, a zatem nie byliśmy na to zagadnienie uczuleni. Ponadto większa częstotliwość kontroli czy badań laboratoryjnych nie była dotychczas możliwa z powodu braku pełnej obsady własnego laboratorium.

Sytuacja w tym względzie ulegnie radykalnej zmianie. Od 15 marca uruchomimy laboratorium i sprawą jakości wędlin w Świerzawie zajmiemy się w pierwszej kolejności.

Dyrektor
Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidem.
w Złotoryi
lek. med. Anna Wachowska
spec. org. ochrony zdrowia

LUDZIE I KONKRETY

(Dokończenie ze str. 1)

TAK WYGLĄDA jeden z legnickich szpitali. I chyba nie najważniejsze, który to z nich. Wszystkie właściwie znajdują się w budynkach jedynie adaptowanych do celów lecznictwa; dziesiątki już razy remontowanych, a mimo to jedynie z trudnością spełniających swoje przeznaczenie.

Narzekają (w tym większość uzasadnionych) na służbę zdrowia w Legnicy zawsze było wiele. Mnożyły się skargi. Narastało niezadowolenie mieszkańców. Kolejne, częste zmiany na stanowiskach kierowniczych w służbie zdrowia nic nie zmieniły na lepsze. Wręcz przeciwnie, w przeważającej części wprowadzały dodatkowy czynnik: niesnaski, nieporozumienia wśród samego „białego personelu”. Radykalne posunięcia stały się koniecznością.

W styczniu 1973 roku nad problemami dotyczącymi służby zdrowia obraduje plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy. Zapada bogata we wnioski uchwała... Niektórzy z powątpiewaniem kręcą głowami: realizacja uchwały w wielu przypadkach oznacza nadrobienie zaległości narosłych nawet przez lat kilkanaście. Czy nie jest to więc porywanie się z motyką na słońce?...

Minął rok. Co zmieniło się na lepsze w Legnicy, przez ten czas? Prawdę mówiąc, na co dzień niewiele jeszcze te zmiany są widoczne, chociaż bez wątpienia łatwiej już można dostać się do lekarza specjalisty czy na badania rentgenowskie i laboratoryjne. Nadal jednak w przychodniach panuje tłok. Nadal służba zdrowia cierpi na brak kadry (a już zwłaszcza jeśli chodzi o średni personel medyczny). Nadal stan szpitali jest gorszy niż zły. Właściwie praktycznie w Legnicy nie ma ani jednej placówki lecznictwa zamkniętego



Pielęgniarki, laborantki są na wagę złota. Brakuje ich wszędzie. Nie bez powodu postulowano w Legnicy budowę liceum medycznego...
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

z prawdziwego zdarzenia. Poszczególne oddziały porozrzucane są w różnych punktach miasta. Na dodatek mieszczą się one w budynkach często nie spełniających koniecznych wymogów, co nie ułatwia ani organizacji pracy, ani leczenia.

Przez wiele lat miasto walczyło o nowy szpital. Bezskutecznie. Poza powiatem albo nie widziano potrzeby jego powstania, albo nie było pieniędzy, albo wreszcie tłumaczono, że taki model, jaki wymarzone w Legnicy, nigdzie nie istnieje i w związku z tym trudno o dokumentację. Trzeba było przywołać na pomoc prawdziwe detektywistyczne umiejętności, aby pokazać, że ów model nie jest znowu taki dziwny i wymyślny. Właśnie taki duży, na ponad tysiąc łóżek szpital z przychodniami specjalistycznymi i stacją doraźnej pomocy powstaje na Wybrzeżu Gdańskim. Nawiązano kontakty, najpierw prywatne, dopiero

od niedawna zmieniające się na „pertraktacje w sprawie dokumentacji”. Są już pieniądze. Nie nastrożąc problemu lokalizacji. Uzyskano także od wojewody wrocławskiego zapewnienie o pomocy. To zapewnienie jest jednocześnie gwarancją wprowadzenia upragnionej inwestycji do planu na przyszłą pięciolatkę.

Przy okazji wysuwa się w Legnicy godny zainteresowania wniosek. Ze względu na to, że w Lubinie ma być budowany jeszcze jeden szpital, czy nie należałoby rozważyć i skoordynować profilu obu placówek w tak bliskich sobie powiatach? Czy ma bowiem sens dublowanie niektórych specjalistycznych oddziałów? W Lubinie niektóre specjalności są deficytowe, podczas gdy Legnica w okulistyce, ortopedii, neurologii wiezie prym w całym regionie.

Zanim jednak nowy szpital powstanie, minie parę lat. Na razie trzeba więc „łatać” i podtrzymywać dotychczasowe obiekty. Kończy się przeprowadzanie remontu oddziału pediatrycznego przy ulicy Poselskiej. Lada dzień

BŁĘDNE KOŁO...!

MARIA AJDUKIEWICZ

rozpocznie się remont przy ulicy Murarskiej. Roboty obejmą przyciasny, a chyba jeden z najbardziej w województwie zasłużonych punkt krwiodawstwa.

W remontowym kalendarzu czołową pozycję zajmuje budynek przeznaczony na zakwaterowanie trzydziestu osób średniego personelu medycznego. Ta sprawa przysparza najwięcej chyba niepotrzebnych kłopotów. Tak się bowiem dziwnie składa, że mimo przekazania budynku służbie zdrowia, miasto nie kwapi się z wykwaterowaniem z niego jednego „dzikiego lokatora” (?) oraz jednego z prawomocnym przydziałem. Co jakiś czas padają solenne obietnice i zapewnienia, że już „tym razem na pewno” i... na tym się kończy. Kilka dni temu egzekutywa KP PZPR zobowiązała naczelnika powiatu do definitywnego załatwienia tej sprawy w terminie do 31 marca.

Sprawa jest o tyle pilna, że kłopoty kadrowe w legnickiej służbie zdrowia dotyczą szczególnie personelu średniego. Lekarzy pozyskuje się łatwiej. Chociaż, prawdę mówiąc, zbyt wielu chętnych nie ma, lecz pielęgniarki, laborantki są na wagę złota. Brakuje ich wszędzie. Nie bez powodu postulowano w Legnicy budowę liceum medycznego, które zapewniłoby miastu fachową kadrę, w tym — co ze względu na brak mieszkań, bardzo ważne — także i miejscową. Budowa szkoły jednak ciągle się odwleka. Zazdrośnie patrzy się więc na sąsiedni Lubin, który stosunkowo szybko na identyczną inwestycję potrafił zapewnić sobie nie tylko jak Legnica — środki, dokumentację, ale także, co w dzisiejszej dobie najważniejsze — wykonawcę.

Nie jest to zresztą jedyny powód do zazdrości. Są i inne. Chociażby żłobek. Coraz bardziej przeciąga się budowa żłobka przy ul. Słowackiego. Termin jego oddania minął dokładnie 31 grudnia ubiegłego roku, a końca jeszcze nie widać. Wykonawca — Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie — obiecuje, że może w czerwcu uporać się z pracami wykończeniowymi, które na razie ulknęły w martwym punkcie. Zzyskują się więc legniczanie, że przedsiębiorstwo powołane do rozbudowy zagłębia miedziowego, a nie tylko przecież Lubina, do Legnicy odwraca się... tyłem.

Jeden z punktów uchwały ubiegłorocznego plenum wyraźnie precyzował konieczność powołania w Legnicy swego rodzaju banku mieszkań dla służby zdrowia. Bank ten ze względu na konieczność uzupełnienia, i to jak najszybszego, kadr służby zdrowia powinien być dla miasta sprawą pierwszoplanową. Niestety, godna poparcia inicjatywa nie znalazła żadnego zrozumienia w legnickich zakładach przemysłowych. Na apel wystosowany przez wydział zdrowia odpowiedziały jedynie dwa przedsiębiorstwa: Zakłady Przemysłu

Dziwiarskiego „Milana” i Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Tym sposobem na razie tylko dwa mieszkania są w owym banku. Reszta zakładów nawet nie raczyła przysłać odpowiedzi, choćby negatywnej. Dodajmy, że właśnie ci, którzy milczą wtedy, gdy trzeba pomóc, na co dzień, przy każdej okazji, domagają się, ba! żądają, zwiększenia liczby lekarzy zakładowych. Oczywiście, z chwilą gdy pada odpowiedź odmowna, pod adresem administracji służby zdrowia syją się gromy. Błędne koło toczy się dalej: lekarzy brakuje, bo nie ma mieszkań, a nie ma mieszkań, bo zakłady pracy nie chcą pomóc w załatwieniu odpowiedniej puli...

Oprócz „banku” nie wszedł w życie inny jeszcze punkt uchwały — zobowiązujący ludzi, którzy decydują o sprawach mieszkaniowych do przestrzegania zasady przydziału mieszkań zwolnionych przez pracowników służby zdrowia — służbie zdrowia. W Legnicy nie jest także przestrzegana zasada preferowania potrzeb fachowców niezbędnie miastu potrzebnych. Należą do tej grupy pielęgniarki. Ale co z tego? W spółdzielni mieszkaniowej, mimo prób i monitów, że właśnie one należą do osób najbardziej oczekujących na mieszkania...

Wiadomo, że sprawy mieszkaniowe są trudne, że będziemy się z nimi borykać w całym kraju jeszcze nie rok i nie dwa. Ale mimo to na pewno nie są one ani trudniejsze, ani tym bardziej ważniejsze od zdrowia nas wszystkich. I właśnie w trosce o to zdrowie władze legnickie za wszelką cenę powinny zapewnić odpowiednie warunki „białemu personelowi”. A później? Później trzeba będzie zacząć konsekwentnie wymagać. Bo chociaż przez ubiegły rok zrobiło się w Legnicy bardzo wiele: np. uporządkowanie spraw remontowych, wykorzystanie aparatury medycznej, objęcie wszystkich szkół opieką lekarską itd. itd., to jednak do zrobienia pozostało jeszcze więcej.



W legnickich szpitalach tak zatłoczone korytarze to widok normalny.

Fot. Tadeusz Matkowski

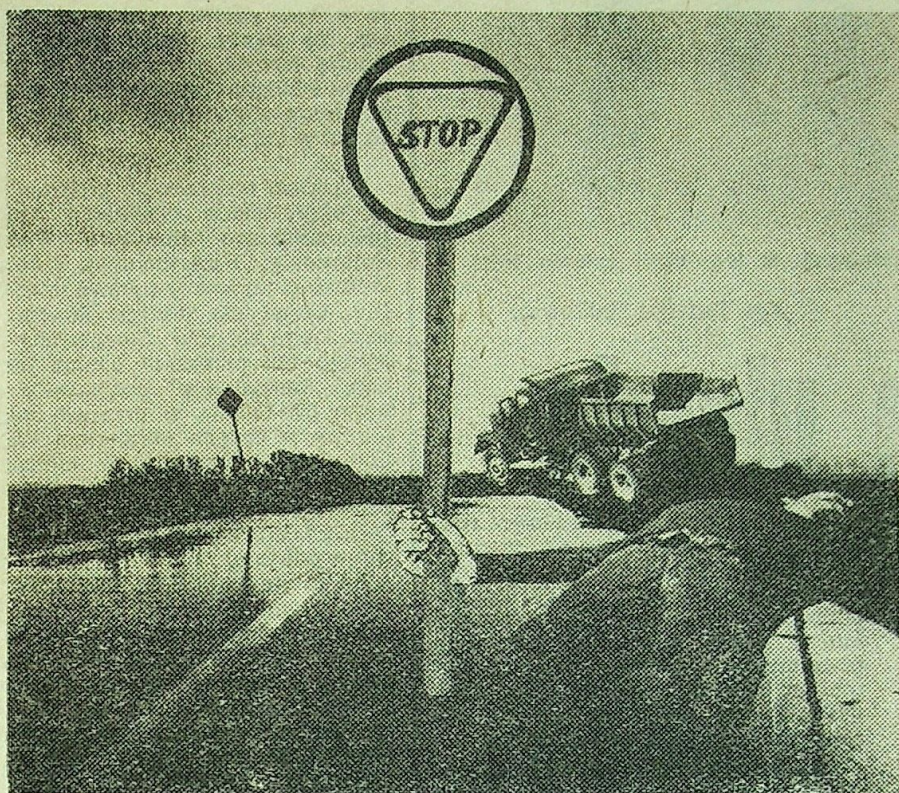
Przybywa ich coraz więcej. W roku 1970 na jeden samochód osobowy, przypadało w Polsce aż 68 osób, w 1975 — będzie ich na jeden samochód 38, po następnych piętnastu latach — tylko siedem. Praktycznie niemal co druga rodzina będzie wówczas posiadaczem własnych czterech kółek. Motoryzacja wyraźnie więc zaczyna rozpychać się łokciami albo raczej kołami. Zwiększa się ruch na drogach. Wraz z nim, niestety, poważnie wzrasta i zagrożenie. Mnożą się wypadki. Gina ludzkie. Rosną społeczne straty...

Wbrew pozorom sprawcami większości wypadków nie są ani tak zwani niedzielni kierowcy, ani ci początkujący — z liściem kłonu. Największy udział w tragicznej statystyce mają kierowcy zawodowi. Brawura, nieprzestrzeganie przepisów kodeksu drogowego, zbyt pewność siebie, lekceważenie małego — w porównaniu z ciężarowym olbrzymem — samochodu osobowego, wymuszanie pierwszeństwa przejazdu, często niesprawne samochody — oto główne przyczyny wypadków.

Lipcowe popołudnie 1970 roku. Z Lubina w stronę Krzeczyna Wielkiego jedzie autobus san prowadzony przez Jana M. z lubińskiego Oddziału PKS. Jedzie „dość szybko” — stwierdzą później świadkowie. „Zbyt szybko” — orzeknie biegły. Po drodze między przystankami usiłują, bezskutecznie zresztą, zatrzymać go jacyś mężczyźni. Zakręt w lewo. Autobus zjeżdża na lewy (!) pas jezdni. Kierowca chce „ściąć” zakręt. W tym samym momencie z przeciwnej strony nadjeżdża wartburg. San gwałtownie hamuje, ale jest już za późno. Jedynie zmniejsza szybkość. Czołowe zderzenie... Na szczęście nie ma ofiar śmiertelnych, ale kierowca wartburga i jego żona odnoszą ciężkie obrażenia wymagające wielomiesięcznej kuracji. Zniszczone są samochody. Łączne straty ocenia się na około 100 tysięcy złotych. Biegły jednoznacznie określa przyczyny wypadku: „nieostrożność i niedbałe prowadzenie autobusu”. Wyrok Sądu Powiatowego w Lubinie brzmi: dwa lata pozbawienia wolności. Warto przy okazji cytować fragment opinii wystawionej Janowi M. przez pracodawcę — Oddział PKS w Lubinie: „Z powierzonych obowiązków wykonywał się dostatecznie. Był mało zdyscyplinowany...”

Najbardziej kolizyjna trasa Lubin-Połkowice. W stronę Lubina jedzie fiat. Z przeciwnej strony nadjeżdża maz z Zakładu Transportu KGHM. W ostatniej chwili skręca w lewo, do Lubina Zachodniego. Niejako w klasyczny sposób zajechał drogę fiatowi. Kierowca tego ostatniego hamuje, próbuje skrócić, usiłując uniknąć zderzenia. Niestety. Pasażerowie fiata odnoszą ciężkie obrażenia. Samochód jest kompletnie zniszczony. Henryk Z. — kierowca maza stał przed sądem. Jego wina jest bezsporna. Wymuszenie pierwszeństwa przejazdu. Przy okazji wychodzi na jaw, że maz miał niesprawny układ hamulcowy i kierowniczy. Henryk Z. wiedział o tym wyjeżdżając z bazy. Przyjął więc na siebie pełną odpowiedzialność. Spowodował wypadek. Dlatego przed sądem odpowiada tylko on, a nie ci, którzy wyprowadzili go w drogę. Wyrok na półtora roku ogranicza jego wolność, a na dwa lata pozbawia go prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Lubin. Ulica Marii Skłodowskiej-Curie. Do przejścia dla pieszych w pobliżu dworca PKS zbliża się żuk należący do legnickiego zakładu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego. Wręcz nieostrożnie wjeżdża na „zebrę”. Nie uważa, bo myśli, że „nikt nie będzie przechodził”. Pod koła samochodu dostaje się młoda dziewczyna uczennica Liceum Ekonomicznego. Wstrząs mózgu, złamała rękę — takie są skutki nieostroż-



Fotomontaż: Tadeusz Matkowski

PRZECIWI BRAWURZE

ANNA BORSKA

nej jazdy. Tym bardziej nieostrożnej, że kierowca — Jan N. doskonale wiedział o poważnym defekcie.

Trasa Lubin-Połkowice jedzie maz, a za nim w tym samym kierunku star. W pewnym momencie kierowca stara — Bronisław B. z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego zapragnął pokazać kierowcy maza „jak się jeździ”. Zaczął wyprzedzać. Z naprzeciwka akurat nadjeżdżała nyska. Była już blisko. Bronisław B. zjechał więc raptownie na prawy pas jezdni zajeżdżając tym samym drogę kierowcy maza, który nie chcąc uderzyć w stara zjechał na pobocze i uderzył w przydrożne drzewo. Straty (na szkodę PBKAM w Lubinie) wyniosły 250 tysięcy złotych... „Popisową” jazdę Bronisława B. sąd lubiński ocenił na rok pozbawienia wolności. Wykonanie kary zawieszono na dwa lata.

W październiku ubiegłego roku Stanisław Z. — traktorzysta z Kółka Rolniczego w Pieszkowicach — zamiast po skończonej pracy odprowadzić ciągnik do bazy pojechał nim „na spacer”, a później do Damówki na zabawę. Na zabawie, jak na zabawie. Trochę potańczył, więcej wypił. Nad ranem, kiedy wybierał się już w drogę powrotną do domu, natoczył się znajomy. Zabierz mnie ze sobą — poprosił. — Czemu nie,

wsiadaj — odpowiedział. Pasażer usiadł na... lewym błotniku, Stanisław Z. za kierownicą. Obaj, jak to po „udanej zabawie” byli nietrzeźwi. Żaden dobrze drogi nie widział. Dopiero później ustalono, że traktor zjechał na lewe (!) pobocze, przewrócił się na lewy bok, potem na dach. Jadący ze Stanisławem Z. pasażer w wyniku ciężkich obrażeń poniósł śmierć na miejscu. Stanisław Z. nieprawomocnym jeszcze wyrokiem Sądu Powiatowego w Lubinie skazany został na trzy lata pozbawienia wolności, ponadto orzeczono w sto-

LUDZIE I KONKRETY



„Kolorowa kielbasa”

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Wydział Handlu, Przemysłu i Usług przy Urzędzie Powiatowym w Złotoryi wyjaśnia:

W dniu 4.III br. dokonano kompleksowej kontroli przy udziale inspektora PSSE w Złotoryi, lekarza weterynarii odpowiedzialnego za jakość mięsa i wyrobów mięsnych dopuszczanych do obrotu handlowego w Świerżawie oraz wiceprezesa GS odpowiedzialnego za stan zaopatrzenia sieci detalicznej na terenie działalności GS. W wyniku kontroli stwierdzono co następuje:

- w sklepie mięsnym istnieją możliwości do prawidłowego przechowywania produktów mięsnych;
- w okresie miesiąca stycznia i lutego br. tamtejszy Ośrodek Zdrowia nie notował przypadków zatruc po spożyciu zakupionych wyrobów mięsnych w miejscowym sklepie;
- na przestrzeni 1973 roku laboratorium PZGS pobrało 35 prób z masarni w Świerżawie, w wyniku badania stwierdzono w jednym przypadku, że wędlina była produkowana niezgodnie z PN; — z zaświadczenia lekarza weterynarii wynika, że zakład masarski w Świerżawie odpowiada warunkom — zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym przedmiocie;
- w sklepie nabiałowym stwierdzono braki asortymentowe w serach twardych i topionych;
- w sklepie rybnym brak halibuta, dorsza wędzonego, fileta z dorsza, garmażerki rybnej i pełnego asortymentu konserw rybnych;
- w sklepach spożywczych brak konserw mięsnych, galanterii czekoladowej, konserw rybnych w asortymencie i pieczywa cukierniczego.

Biorąc pod uwagę wyniki kontroli oraz zasadność listu przekazanego za pośrednictwem redakcji — Wydział Handlu, Przemysłu i Usług wydał odpowiednie zalecenia Zarządowi PZGS i GS w celu dotowarowania sieci detalicznej na terenie Świerżawy oraz częstszych kontroli prawidłowości zaopatrzenia. Ponadto Wydział tutajski składa podziękowanie Redakcji za przesłany list, który będzie pomocny do dalszej pracy w wydziale i przyczyni się do lepszego i terminowego zaopatrzenia ludności tutejszego powiatu.

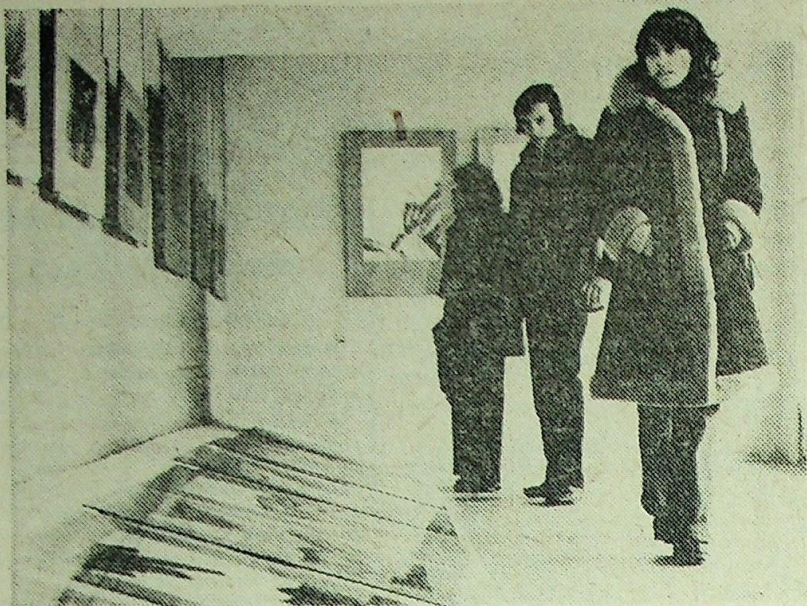
Z up. Naczelnika Powiatu
Stanisław Gałciewicz
Inspektor Powiatowy

„Pozostały raty”

W odpowiedzi na wyżej wymienioną notatkę prasową, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe we Wrocławiu uprzejmie informuje, że reklamacja Klientki ob. Janiny Czermanowicz dotycząca maszyny do szycia typu „Łucznik” KL-436, została załatwiona na długo przed ukazaniem się wzmiankowanego listu w Waszym Tygodniku. Klientka w dniu 29 stycznia 74 roku odebrała w Zakładzie Handlowym „Eldom” w Polkowicach nową maszynę typu „Łucznik” KL-441 i dopłaciła różnicę w cenie — 600 złotych. Długi okres oczekiwania na naprawę maszyny spowodowany był brakiem mechanizmu wyszywnego do tego typu maszyn w magazynie wojewódzkim. W związku z czym nastąpiła konieczność wysłania maszyny do producenta, co w konsekwencji wpłynęło na przedłużenie terminu załatwienia reklamacji.

Przepraszamy jeszcze raz użytkownika za długi czas załatwiania reklamacji i życzymy zadowolenia z eksploatacji nabytego sprzętu.

Z-ca Dyrektora d/s Technicznych
Inż. Stanisław Tomków



Największe zainteresowanie wystawami w legnickim salonie BWA wykazuje młodzież.

Fot. Tadeusz Małkowski

Malarstwo ubogie

TO MALARSTWO jest ubogie. Myślę tak, ponieważ obrazy, jakie obejrzałam, powielają same siebie.

W legnickim salonie BWA obejrzeć można właśnie kilkanaście akwarel i kilka rysunków – wystawę malarstwa młodego wrocławskiego artysty, Freda Ojdy.

Jest to malarstwo abstrakcyjne. Ojda posługuje się w nim elektami, jakie daje malowanie na uprzednio zwilżonym wodą papierze. Wiele jest więc w takim sposobie malowania z przypadku. Artysta czuwa tylko nad odpowiednim doбором barw, nad ich zestawieniem.

Poszukiwania formalne zawsze były motorem napędowym sztuki. Intrygowały malarzy, szokowały publiczność. Szczególnie teraz, kiedy malarze często sięgają po inny niż farby i płótno materiał, kiedy granice między rodzajami sztuki zaciera się coraz bardziej.

Ten jednak sposób malowania, jaki zaprezentował Ojda, dawno przestał być innowacją, a efekty jego wyko-

rzystano już na wszystkie niemal sposoby. Jest w tej technice niebezpieczna pułapka, przed którą i Ojda nie uszedł obronną ręką. Kiedy się bowiem opanuje ten sposób kompozycji można ruszyć z masową produkcją podobnych do siebie obrazków... Akwarele, jakie wystawił Ojda, są właśnie podobne jedna do drugiej. To sugeruje łatwość, z jaką powstały.

Akwarela to technika trudna, pro-wokująca do malarstwa impresyjnego, lirycznego, lekkiego. Najważniejsza jest w niej czystość barwy. Wymaga więc pędzla pewnego, ręki, która się nie myli. Ojda nie bardzo sobie z tym poradził. Jego akwarele są stonowane, przygaszone, nierzadko brudne w kolorze. Że nie było to rozmyślane „łamanie” barwy, każe się domyślać tych kilka obrazów, które wyróżniają się czystym tonem.

Rozczarowuje ta wystawa. Rozczarowuje zaś głównie dlatego, że w pokazanych obrazach nie widać osobowości artysty. Owego „ja”, bez którego sztuka niewiele jest warta.

ZOFIA GEBHARD

By nie demaskować tajemnicy, szczegółów nie ujawnimy — na razie. Już teraz jednak ZAPRASZAMY NA:



LUBIŃSKIE IGRY

Prima — Aprilisowe

Po raz pierwszy w Lubinie. Po raz pierwszy w Polsce. Zainauguruje je — 31 marca — otwarcie wystawy rysunków satyrycznych i spotkanie z przedstawicielami redakcji „Szpilek”. Odbędzie się to w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, ale nie tylko tam uczestniczyć będzie można w wielu imprezach. Niedyskretnie uchylając rąbka tajemnicy, zapraszamy i na maraton filmów komediowych, i na występy kabaretów, i na...

Organizatorami Lubińskich Igrów Prima-Aprilisowych jest Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Lubinie i redakcja „Konkretów”. Zaś więcej szczegółów na ten temat ujawnimy za tydzień...

(9)

TAK JAK ZAWSZE

DNI KULTURY Radzieckiej odbyły się w Lubinie po raz piąty. Jubileusz sugerowało także i to,

że odbyły się one w 30 rocznicę powstania Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że okoliczności te przydały Dniom jakąś szczególnie uroczystą oprawę, że jakoś szczególnie wzbogaciły ich program.

W organizowaniu Dni Kultury istnieje u nas pewien stereotyp. Wiadomo, że trzeba wziąć trochę filmu, trochę muzyki, przyprawić to wystawami i kilkoma spotkaniami, a wszyscy będą zadowoleni. Tak było i tym razem w Lubinie.

Punktem centralnego programu były wojewódzkie eliminacje XIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Przeglądanie i koncert laureatów stanowiły oprawę muzyczną Dni. Odbył się jeszcze koncert radzieckiego zespołu „Samocwietny”, ale występ ten przeszedł niemal bez echa. „Samocwietny” przejechał bowiem do Lubina w przerwie między jednym a drugim koncertem Wiosny Estradowej. Wystąpiły o nietypowej porze, bo o godzinie 15.00. Nic więc dziwnego, że sala Domu Kultury Zagłębia Miedziowego zapelniała się ledwie w połowie.

Za to na koncercie laureatów eliminacji wojewódzkich Konkursu Piosenki Radzieckiej sala wypełniona była po brzegi. Wystąpili najlepsi. Jury przyznało osobno nagrody dla przedstawicieli województwa wrocławskiego, osobno dla przedstawicieli Wrocławia. W grupie tych pierwszych najlepszymi okazali się: zdobywca pierwszego miejsca, Jan Brzozowski z Oleśnicy, który otrzymał też nagrodę publiczności; zdobywca drugiego miejsca, Jerzy Hajduk ze Świdnicy; zdobywczyni trzeciego miejsca — Irena Kwapińska z Bielawy (pow. Dzierżoniów). Reprezentantka Lubina, Barbara Kulik, zdobyła nagrodę naczelnika miasta Lubina. Wśród wrocławian pierwsze miejsce zajął z-

espół DaMaHan, drugie — Barbara Elżbieta Kaczmarek, a trzecie — zespół „Kamer”.

Jak zawsze obowiązkową dekorację Dni stanowiły wystawy. Na oryginalnych pracach bazowały tylko dwie — wystawa grafiki litewskiego artysty Gibawiczusa w DKZM i wystawa rysunków dzieci radzieckich w lubińskim Młodzieżowym Domu Kultury. Inne ośrodki kultury na terenie powiatu musiały zadowolić się fotogramami.

Jeżeli chodzi o film, to publiczność powiatu miała rzeczywiście okazję do obejrzenia kilku bardzo dobrych premier radzieckiej kinematografii.

W tym roku pomyślano o nawiązaniu kontaktu z dziennikarzami. Zorganizowano „Żywą gazetę” i konferencję prasową. „Żywa gazeta” była raczej spotkaniem publiczności z dziennikarzami, imprezą może zbyt kameralną. Konferencja prasowa zaś okazała się zupełnym niewypałem — zabrakło po prostu... dziennikarzy.

Jednym z organizatorów Dni Kultury Radzieckiej był Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Lubinie. Szkoda wielka, że tenże wydział, który jest przecież koordynatorem imprez na terenie powiatu, nie pomyślał wcześniej o tym, by chociaż raz wyjść poza schemat. By nie powiełać zeszłorocznego programu Dni, zmieniając tylko tytuły filmów i nazwy zespołów. Kultura przecież to nie tylko film i piosenka.

Warto więc zawczasu, już teraz, a nie w ostatniej chwili, pomyśleć o Dniach przyszłorocznych. By rzeczywiście zaprezentować wielość zjawisk kulturalnych, jakie dzieją się w Związku Radzieckim. Warto też pomyśleć, jak to zrobić, bo formy, jakimi operujemy dotąd przy takich okazjach są naprawdę zbyt ubogie.

URBAN AUGUSTYN



W grupie zespołów z Wrocławia jury najwyższej oceniło program trła DaMaHan.
Fot. Janusz Budnicki

SŁAWI BOLESŁAWIEC

STANISŁAW MAŁECKI

Przedtem, nie dalej jak rok temu, działo się tutaj niewiele. Ludzie, zwłaszcza młodzi, odchodzili z kwitkiem sprzed drzwi. Nawet atrakcyjne imprezy nie były w stanie ściągnąć kompletu widzów. W ośrodku, nie tylko zresztą w tym, zionęło nudą. Działacze kulturalni wprawdzie byli, ale nie mieli za bardzo gdzie pracować. Sam obiekt niby okazały, lecz niefunkcjonalny. Projektowany na pomieszczenia socjalne dla rady narodowej a adaptowany na ośrodek, nie odpowiada już teraz potrzebom. Najwięcej kłopotów sprawiał brak pracowni dla sekcji technicznych, klubu — kawiarni do pracy kulturalno-oświatowej oraz sali widowiskowej. Ostatni z tych problemów rozwiązano, otwierając w lipcu 1973 roku piękny i nieźle wyposażony obiekt teatralno-kinowy. Na jego zapleczu urządzono pracownie techniczne. Batalia z gastronomią bolesławiecką o salę klubową w miejsce pijalni piwa, również zakończyła się sukcesem. Po długich targach, Ośrodek Kultury pozbył się głośnego, pijackiego sąsiedztwa. Szybko uporano się z adaptacją piwiarni, i już w styczniu 1974 roku klub otworzył podwoje.

W TĘDY też zaczęły się pierwsze kłopoty. Czynny od godzin przedpołudniowych, ściągał wagarowiczów, młodzież nie pracującą i nie uczącą się. Kolizje z komisjami pedagogicznymi szkół, zmusiły dyrekcję BOK-u do przesunięcia działalności na godziny popołudniowe i wieczorne. Dzisiaj klub jest wykorzystywany dość intensywnie, choć może nie zawsze właściwie. Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, że za często bywa udostępniany na imprezy zamknięte sekcjom, towarzystwom, hobbystom. Ich spotkania zabierają sporą część czasu z działalności klubowej a nie interesują zbyt wiele szerszego grona odbiorców. Od chwili otwarcia kawiarni ogromnym powodzeniem cieszą się niedzielne dyskoteki. Z inicjatywy grupy młodzieży powołano w niej społeczna radę. Od tej pory, zmieniły one swój charakter. Młodzież pilnuje porządku, podniosła się kultura zabawy. W in-

ne dni tygodnia z klubu korzystają nauczyciele, ekonomiści, sekcja turystyki pieszej, filateliści czy wreszcie studium wiedzy kulturalno-oświatowej dla młodzieży.

Bolesławiecki Ośrodek Kultury. Od czasu, kiedy zwykło się powszechnie narzekać w mieście na jego działalność, minęło kilkanaście miesięcy. W tym okresie wiele się tam zmieniło i to na lepsze. Powstał klimat sprzyjający działalności kulturalnej, śmiały inicjatywom. W sukurs pracownikom BOK-u przyszedł wydział kultury. Można śmiało powiedzieć, że w krótkim czasie udało się im stworzyć prężny, powiatowy ośrodek metodyczny i artystyczny. Więcej, według opinii władz wojewódzkich, stał się on jedną z wizytówek Dolnego Śląska. Przyjeżdżają tutaj delegacje ośrodków z innych województw, nawet z zagranicy. A jest co pokazać, i to nie tylko w BOK-u. Samo miasto należy do bardziej gos-

podarnych, ładnych i schludnych w zagłębiu.

Nie wszystko jeszcze w ośrodku dzieje się tak jak powinno. Zdarzają się błędy czy potknięcia, ale dotychczasowy wysiłek grona ludzi powinienn przynieść, zwłaszcza w tym roku, dobre efekty. Otwarte zostaną kolejno Gminne Ośrodki Kultury w Zebrzydowej, Gromadce, a w najbliższej przyszłości w Raciborowicach i Osiecznicy. Miasto otrzyma cztery nowe placówki kulturalne, między innymi na potrzeby młodzieży studium i uczącej się, oddana będzie do użytku biblioteka i czytelnia naukowa. W stadium projektowania znajduje się budynek dla nowej biblioteki powiatowej.

Organizacja wewnętrzna nie różni się BOK zbytnio od innych placówek podobnego typu. Dział wiejski zajmuje się ośrodkami terenowymi. Znaczną część spraw skupia natomiast dział środowiskowy, zwłaszcza w postaci pracowni: politechnicznych, filmowo-fotograficznej, plastycznej, muzycznej, upowszechniania teatru, oświatowej czy biblioteki repertuarowo-fachowej. Wśród bywalców ośrodka cieszą się one mniejszym lub większym uznaniem, różną opinią. Największe powodzenie mają oczywiście u młodzieży. Nie dla wszystkich starcza jednak miejsca.

Kierowany przez Jana Budycha BOK, wypracował sobie kilka nowych, często nie spotykanych w innych placówkach, form pracy. Wprowadził studium dokształcania dla nauczycieli zajęć plastycznych, zniósł etaty dla specjalnych pracowników na potrzeby poradnictwa. Pomocy fachowej działaczom udzielają instruktorzy poszczególnych sekcji i pracowni.

Działalność metodyczna to jeden wąski, nie zawsze dostrzegany z zewnątrz wycinek pracy ośrodka kultury. Znaczenie ciekawsza dla szerszych kręgów społeczeństwa miasta, bardziej reprezentatywna, stała się organizacja życia artystycznego. BOK ma własny dobry zespół estradowy, kabaret, sekcję fotografii artystycznej a nawet specjalizujący się w muzyce barokowej kwartet smyczkowy. Od marca placówka przejmie również patronat nad znanym, istniejącym już 25 lat, zespołem pieśni i tańca „Jutrzenka”.

Obecnie znaczne siły skupia BOK na dwóch dużych imprezach. Jedną, to konkurs na najlepszy program z okazji XXX-lecia PRL — dla ośrodków wiejskich. Druga to organizacja i koordynacja współzawodnictwa placówek związkowych, o pu-

KULTURA

char naczelnika miasta i nagrodę związków zawodowych. Program konkursów bogaty, terminy napięte, niełatwo więc o niedopatrzenie. Dlatego szefem organizacyjnym całości jest Marian Kulicki, znany w Bolesławcu i doświadczony działacz kulturalny.

Nim rozpędzą się konkursy, kadrze BOK-u już czas będzie myśleć o wojewódzkim przeglądzie teatrów amatorskich, „Wiosnie Bolesławieckiej”, której to w roku trzydziestolecia miasto pragnie nadać szczególnie uroczysty charakter. Jubileuszowe obchody uświetni udział delegacji i zespołów z Pirny w NRD oraz Semili z CSRS, miast współpracujących już stale z Bolesławcem.

Tyle, o BOK-u, na dziś. Program bogaty, plany dalekosiężne, działania precyzyjne, obliczone na różnorodnego odbiorcę. Wszystko to sprawia wrażenie, że praca kulturalna może osiągać i angażować ludzi. Czy obecnie robi to w dostatecznym stopniu? To jest pytanie, na które odpowiedzieć muszą mieszkańcy grodu, aktyw kulturalny. W tym mieście, naprawdę dobra robota dopiero się zaczyna. Bywają jeszcze powody do narzekania, tu i ówdzie dają się owe braki zauważyć. Wskazane byłoby szersze wciąganie do pracy młodzieży starszej. Oparcie większości poczyni na jej ambicjach, pomysłach. Dział się tam powinno chyba wiele — określenie „wizytówka kulturalna województwa” zobowiązuje,

muzyka NIEKONKRETNA



CO I KIEDY ZMIENI SIĘ
W POLSKICH NAGRANIACH

O tym, że nie jest dobrze z naszą fonografią, wie każdy przeciętny dyskotyl. Dotychczasowa żółtawo operatywność Polskich Nagrań, ich polityka repertuarowa to woda na młyn publicystów, strofujących raz po raz — bezskutecznie — przemysł (?) płytowy. W danych statystycznych wygląda to tak: obywatel PRL kupuje rocznie 0,2 płyty za całe dziewięć złotych (obywatel ZSRR: 1,5, Amerykanin: 2 płyty). Rocznie Polskie Nagrania wydają 7 milionów płyt (wytwórnie radzieckie: 330 milionów, amerykańskie: 360 milionów). Co piąta płyta trafia na rynki zagraniczne, z czego zaledwie sześć procent do krajów zachodnich. Cykl produkcyjny jest długi (bywa, że i roczny!), jakość techniczna nagrań często nie najlepsza, koperty byle ja-

kie, sprzedaż nieporadna — to wszystko czyni stan naszej fonografii opłakany. Przy tym wszystkim jednak Polskie Nagrania przynoszą 100 milionów rocznego zysku! Wniosek, że poprawa obecnej sytuacji pozwoli zyski zwielokrotnić, jest oczywisty. Tak pomyślało zapewne nowe kierownictwo PN, dyrektor Adam Karolak oraz wicedyrektor do spraw programowych i artystycznych Bogdan M. Jankowski (znany dotychczas jako krytyk i publicysta). Nareszcie więc coś się zmieni w Polskich Nagraniach. Nie będzie to rewolucja, bo i być nie może; realizację zmian rozłożono na kilka lat. W 1978 roku ruszy w Warszawie nowa tłocznia o rocznej zdolności produkcyjnej 30 milionów płyt. Jeśli dodać do tego to co dostarczy zmodernizowany Prohit, otrzymamy 42 miliony płyt rocznie. Wówczas wskaźnik poprawi się z 0,2 na 1,1 płyty na obywatela rocznie.

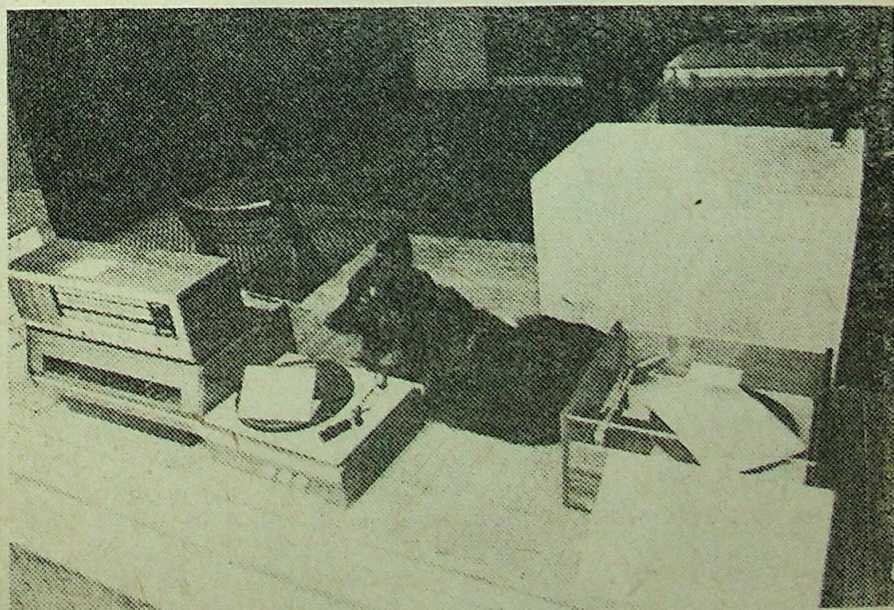
Polskie Nagrania zechcą przejąć, przynajmniej w części, sprawę dystrybucji płyt, którą dotąd zajmuje się wyłącznie Składnica Księgarska (jak sama nazwa wskazuje, płyty są dla niej towarem ubocznym). Już w najbliższym czasie powstaną branżowe salony płytowe, na początek w kilku miastach wojewódzkich, wyposażone w wysokiej jakości aparaturę i — co chyba najważniejsze — fachową obsługę. Wreszcie sprawa bodaj najważniejsza, zwłaszcza dla odbiorcy. Repertuar. Przewiduje się więcej niż dotąd i bardziej aktualnych nagrań licencyjnych. I tak według zapewnień dyrektorów już wkrótce pojawią się

płyty z nagraniami Jesus Christ Superstar, Armstronga i Ellingtona. Można więc chyba uznać wydaną niedawno płytę Janusza Laskowskiego (tak, ten od „Beaty” i „Złotego jesiennego liścia”) za epilog działalności poprzedniego dyrektoriatu PN.

Wiele już razy mówiono o naprawie polskiej fonografii, zawsze jednak

kończyło się na planach i zamierzeniach. Tym razem możemy liczyć na spełnienie obietnic. Na rozwój przemysłu płytowego są pieniądze. Tyle tylko, że przyjdzie trochę poczekać, co też czynimy ze świadomością, iż nie od razu Kraków zbudowano.

JAN MAZUR



His Master's Voice 1974.

Fot. Krzysztof Raczkowski

KONKRETY 7



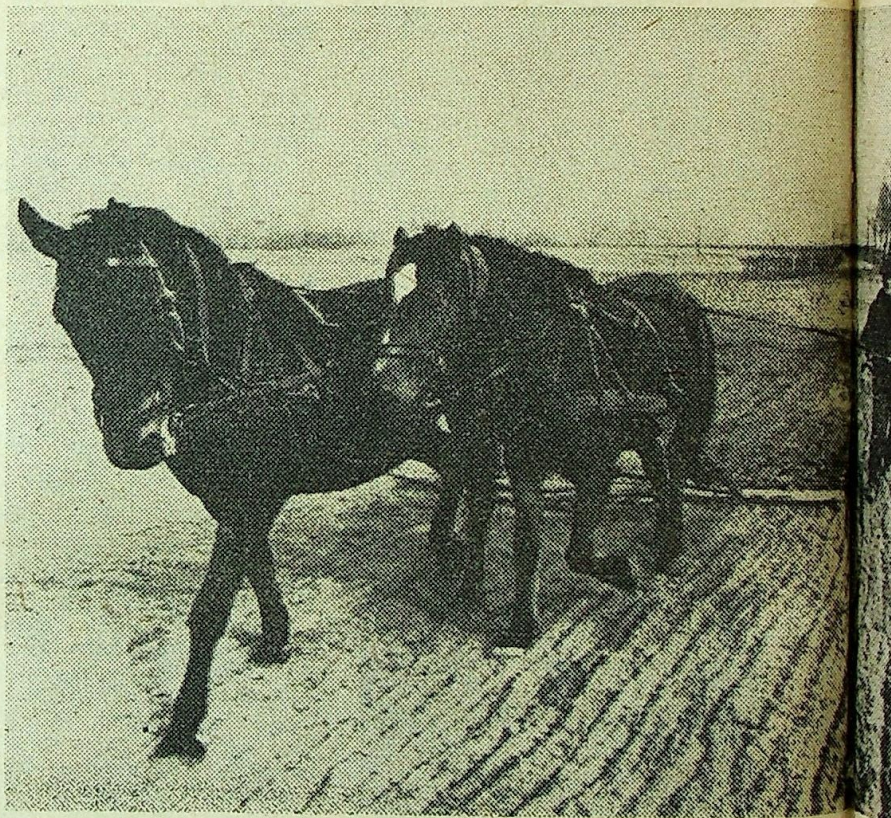
Fot. Janusz Budnicki

OBESZŁO SIĘ BEZ PROWOKACJI

Pamiętacie nasz fotoreportaż zatytułowany „Prowokujemy zimę”? Jeśli tak, to pamiętacie i to, że nie bardzo nam się ta prowokacja udała, lekkie przymrozki i garść śniegu przez dwa dni — ot, i wszystko. Inaczej z wiosną, obeszło się bez prowokacji. Choć oficjalnie panuje od wczoraj, na dobrą sprawę zaczęła się jeszcze w listopadzie i tylko parę razy — a i to na krótko — dopuszczała do głosu zimę. Zdjęcia do tego fotoreportażu były robione przed kilkoma dniami, ale równie dobrze dałoby się je zrobić w styczniu czy lutym. Takie figle płata natura, powiadają, że to wszystko od czasu, gdy ludzie w kosmos zaczęli latać, przedtem tak nie bywało.

Cóż można napisać o największym tytanie piór już? Dopowiedzieć cokolwiek, głosić banał. Szukać za okienną szybą, tam słońce, ciepło, baraszkują, przyjąć nie chce. Przeglądać już coś zaczyna mi się w głowie słać, w sobie wiośnie, złapać za miętę, to i owo. Zaś w niedzielę miasto. Na wieś. Tam w wiosna w całej pełni. (porządki, a w niedzielę w radzam wszystkim.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWSKI

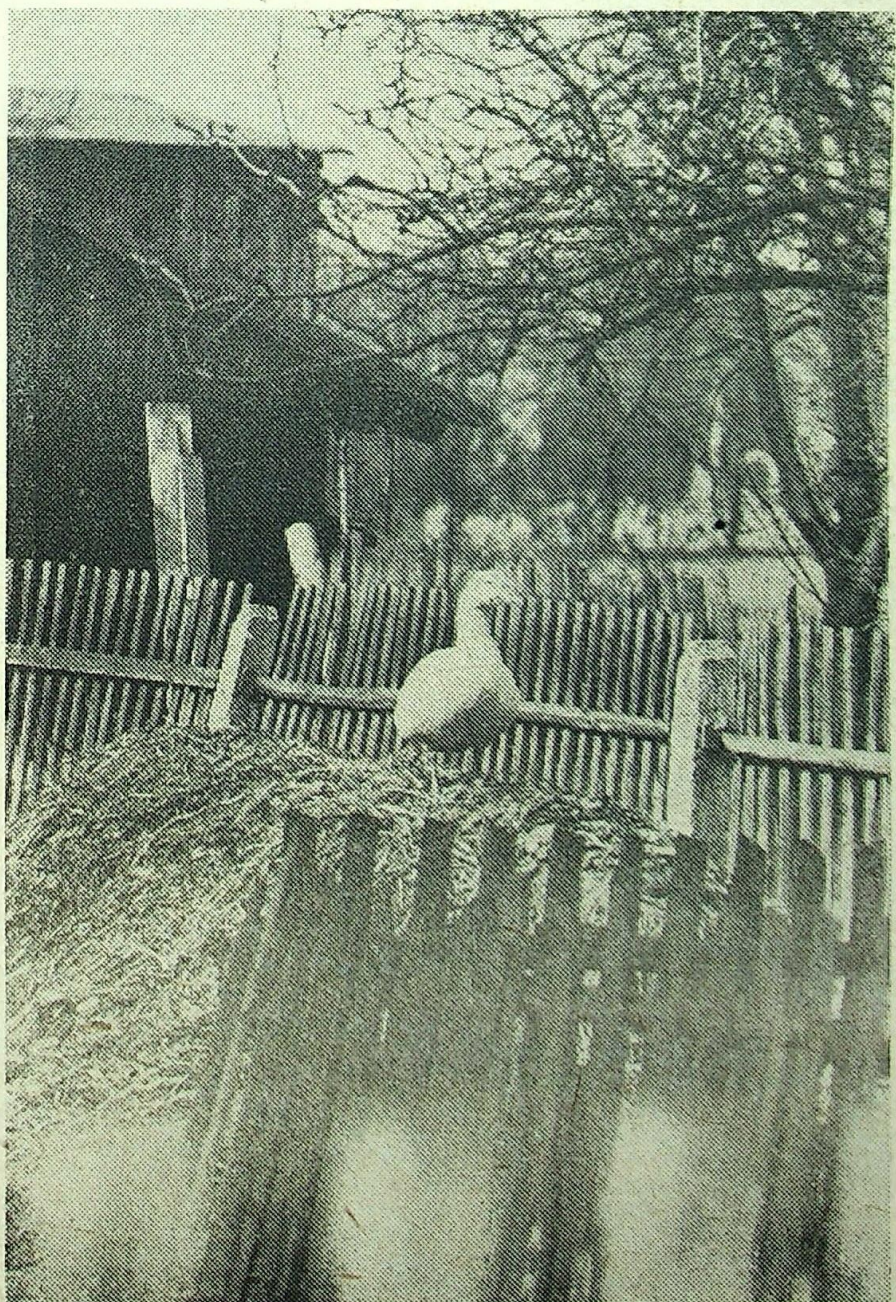
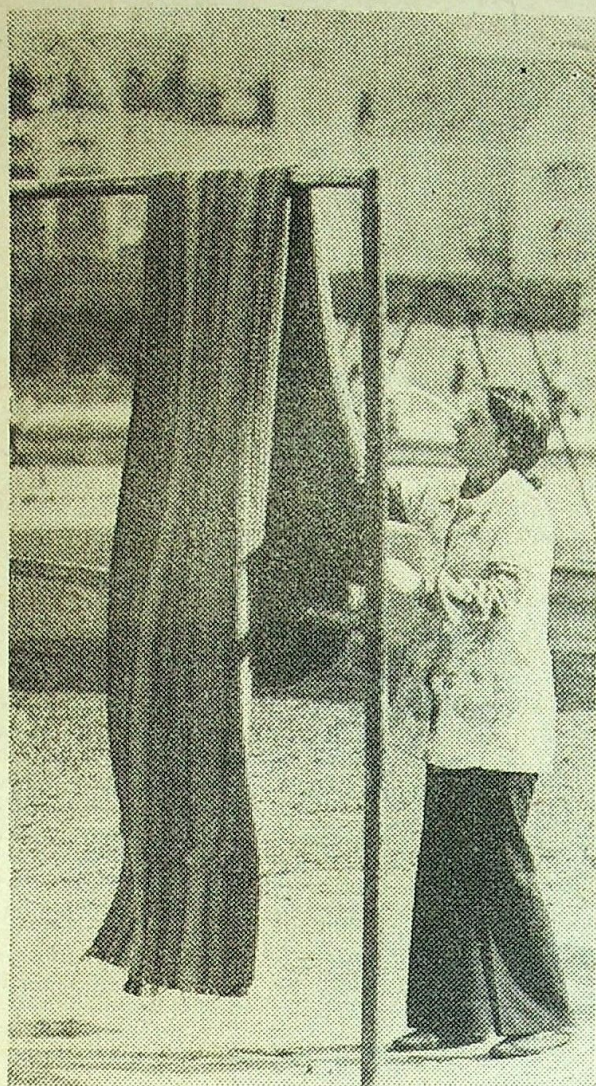


E ACJI

o wiosnie, skoro
już pisali o niej?
iek, to tyle co wy-
więc natchnienia
m świeci słońce,
zicci. Natchnienie
zeglądam zdjęcia.
świtać. Trzeba bo-
wiosenne rozleni-
tę, uporządkować
iele wybrać się za-
n widać najlepiej,
łnl. Taki program
ię wycieczka) do-

J. M.

AK



wybrałem akrobatykę

ZYGMUNT BIEGAJ

Jawor ma pierwszych mistrzów

DLA JAWORSKIEJ akrobatyki sportowej rok 1958 był przełomowym. Informacje o naszej pracy, sukcesach w szkoleniu młodzieży dotarły do warszawskiej centrali. Nie spodziewałem się jednak, aż tak dużego wyróżnienia. W lipcu tego roku skierowano mnie na międzynarodowy kurs do Cetniewa. Tylko kilku z nas miało tam zdobyć instruktorskie szlify. Do Cetniewa pojechałem onieśmieszony. Uczestniczyć w spotkaniu z Francuzami, reprezentantami NRD, czołowymi instruktorami kraju i uczyć się od radzieckich akrobatów to nie lada atrakcja. Wykładowcą był znany fachowiec, naukowiec radziecki, Ignaszko. Przywiózł ze sobą kilku demonstratorów. Tam dopiero poznałem tajniki tej dyscypliny. Do gustu przypadły mi szczególnie skoki oraz dwójki męskie i mieszane.

Przez cały miesiąc podpatrywałem radzieckich mistrzów. Zadziwiali mnie coraz bardziej. Dziwne, ale pracowali tak samo, jak ja kiedyś. Codzienny trening, a potem kilkugodzinna praca indywidualna. Patrząc na nich i oceniając swoje możliwości pomyślałem, że z powodzeniem mogę być stójkarzem w dwójkach i piramidach. O piramidach szybko zapomniałem. Nie znałem ich, a ponadto wciąż marzyłem o wspólnych występach z Frankiem. Przecież stale razem ćwiczyliśmy. Byliśmy już za starzy, aby zrobić jakąś karierę w gimnastyce. Brat zbyt niski, za mocno zbudowany nie miał nic do szukania w tej dyscyplinie. Szanse dawała tylko akrobatyka.

Po powrocie z Cetniewa zreorganizowałem sekcję. Postanowiłem od razu wprowadzić nowe metody szkoleniowe i w pełni wykorzystać zdobyte wiadomości. Nie było to takie łatwe. Na miejscu okazało się, że miesięczny kurs to nie wszystko. Wszelkimi sposobami starałem się pogłębić wiedzę teoretyczną i praktyczną. Śmiano się ze mnie na każdych zawodach. Nazywano żartobliwie i „jednocześnie z ręką”. To prawda. Zanudzałem wielu fachowców. Pytałem ich o wszystko, o najdrobniejsze nawet szczegóły. Uzyskane informacje skwapliwie notowałem przenosząc później na własny grunt. Analiza zapisów poprzedzała wybór metody i tego, co najbardziej odpowiadało mnie i moim zawodnikom. Wypracowałem własne sposoby szkolenia, które wciąż modyfikowałem. Przekonałem się, że można i trzeba uczyć się od każdego, nawet od tych najsłabszych zawodników. Starałem się zrozumieć, co oni czują i dostosować ćwiczenia do ich aktualnych stanów psychicznych i realnych możliwości. Ta metoda z czasem przyniosła pożądane efekty.

W 1958 i 1959 roku startowaliśmy w mistrzostwach Polski juniorów. Nie wypadliśmy dobrze. Obcy i doświadczenie też się liczy. Na kolejne mistrzostwa do Łodzi jechaliśmy w 1960 roku znacznie spokojniejsi. Juniorzy dobrze przygotowali się do startu. Odnieśli pierwszy, wielki sukces. Zdobyli drużynowe mistrzostwo Polski juniorów. Na tym nie koniec, Teodor Das, Piotr Biegaj, i Kazimierz Bartosiewicz stanęli na najwyższym podium w trójkach, a Kazik i Piotrek w ćwiczeniach dwójkowych.

Trenując innych myślałem również o własnych startach. Razem z Frankiem zdecydowaliśmy się na ćwiczenia dwójkowe. Wspólny trening, niezwykle twardy i intensywny, rozpoczęliśmy jednak dopiero w 1959 roku. Sami musieliśmy obmyślać metodykę. Nie miał kto demonstrować ćwiczeń. Każdego dnia poświęcaliśmy na trening 4-5 godzin. Szybko awansowaliśmy do krajowej czołówki w klasie I.

W roku 1960 zadebiutowaliśmy w Zielonej Górze w klasie mistrzowskiej. Pierwszy start i pierwsze niepowodzenie. Przegraliśmy z dwójką DKS „Targówek” Warszawa. Nie załamaliśmy się i w latach 1960-1962 stale byliśmy w gronie najlepszych „etatowo”, okupując drugą pozycję. Na rozegranych w 1962 roku mistrzostwach Polski w Katowicach nasi seniorzy zajęli w klasyfikacji drużynowej trzecie miejsce. Potem nastąpił chude lata. Wiązało się to w pewnym sensie z moim pobytem w Danii.

Duńskie wojaże

RADA Główna Ludowych Zespołów Sportowych nawiązała w roku 1963 kontakty ze związkami gimnastycznym Danii. W przesłaniu byliśmy bezkonkurencyjni. W pierwszej ekipie, która wyjechała w 1964 roku, znalazła się szóstka akrobatów z Jawora. Przez dwa tygodnie Janina Poneta, Mirosław Wieczorek,

Dorota Sawicka, Antonina Jabłońska, Franek i ja jeździliśmy po całej Danii. Nasze pokazy wszędzie się podobaly. Rozchwytywano nas. Nawiązaliśmy kontakty z działaczami duńskiego związku.

Przed wyjazdem do Polski zaproponowano mi ponowne odwiedzenie Danii i to na dłuższy czas. Zgodziłem się chętnie, gdyż interesowała mnie organizacja masowej gimnastyki w tym kraju. W kilka miesięcy później znalazłem się wśród duńskich przyjaciół. Krótki kurs językowy i półroczny pobyt w wyższej szkole gimnastycznej w małym miasteczku Uldum. Należał do niezapomnianych przeżyć. Pierwszego dnia odczytano regulamin. Za dużo nie zrozumiałem. Potem nie mogłem się z nim zapoznać, gdyż nigdzie go nie wywieszono i nikt o nim nie wspominał, a wszyscy go sumiennie przestrzegali. Wyjątek stanowiła trójka obcokrajowców. Grenlandczyk, Kenijczyk — William i ja. Nie wynikało to ze złej woli, a z konieczności. Z Williamem ćwiczyliśmy dodatkowo skoki akrobatyczne. Po intensywnym treningu należało się wykapać. Niestety, w tym czasie, łaźnia nie była przeznaczona dla nas. Mogło w niej nie być nikogo, lecz nikt nie odważył się skorzystać z kąpielni. Nie mając innego wyjścia musieliśmy łamać regulamin. Wytknięto nam to na jednym ze spotkań całej szkoły.



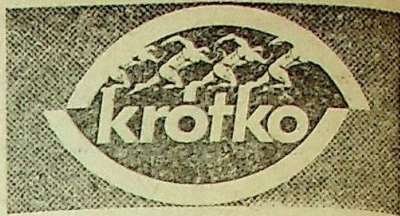
Tak trenuje pod okiem Zygmunta Biegaja reprezentacyjna czwórka LKS Jawor w składzie: Piotr Biegaj, Dionizy i Edward Andrzejakowie i Jan Gajda. Zespół ten w niedziele na ogólnopolskim turnieju w Rzeszowie zajął w klasie mistrzowskiej grupy „A” pierwsze miejsce. Fot. Tadeusz Matkowski

Dwie rzeczy zadziwiły mnie w duńskiej szkole. Stosunki między nauczycielami i uczniami oraz organizacja masowej gimnastyki. O zażyłych stosunkach wykładawców i słuchaczy świadczy chociażby sposób spożywania posiłków. Przełożeni i podwładni siadają przy jednym stole. Codziennie zmieniają miejsca. Talerze stawia się w jednym miejscu i trzeba je przesuwac. Po posiłku osoby siedzące z brzegu stołu zbierają naczynia i odwożą je do kuchni. Nieważne czy to uczeń, czy też dyrektor.

Niemal w każdej wsi działają związki gimnastyczne, często organizują masowe zawody. Miałem okazję zobaczyć kilkanaście takich imprez. Podczas jednej z nich ćwiczyło całe przedszkole, a za chwilę 40-osobowa grupa starszych, siwych panów. Wykonywali elementy, które u nas prezentują wyczynowcy legitymujący się III klasą sportową. Zimą ćwiczenia gimnastyczne i akrobatyczne, a latem pływanie i piłka ręczna. Pobyt w Danii dał mi bardzo dużo. Po powrocie do kraju wykorzystywałem przy różnych okazjach zdobytą wiedzę i doświadczenia, a formę organizacji masowej gimnastyki stosowałem w licznych pokazach dożynkowych.

Przebywając w Danii myślami wracałem do Jawora. Przed moim wyjazdem w sekcji nie działało się najlepiej. Pocięzłem się tylko tym, że w kraju został Franek i wytrawny działacz, kierownik sekcji Józef Krocak. Był to zresztą bardzo trudny okres w historii jaworskiej akrobatyki. Przed pobytem w Danii uczyłem się w Technikum Mechanicznym w Jaworze. Zajęcia w szkole odbywały się wieczorem. Treningom mogłem poświęcić tylko dwa popołudnia. Józef Krocak we wszystkim mnie zastępował. Podobnie podczas duńskich wojaży. Razem z Frankiem kierowali sekcją.

Notował Z. Ł.



Druga kolejka spotkań piłkarskiej klasy okręgowej stała pod znakiem pojedynku Chojnowianki ze Stalą Chocianów. W kolejnych derbach zagłębia zdecydowanie lepszymi okazali się piłkarze Chocianowa wygrywając w Chojnowie aż 3:0 i zdobywając bramki ze strzałów Ołowiaka, Adamskiego i Narbutowicza. Stal rozegrała bardzo dobry mecz i odniosła przekonujące zwycięstwo. Nie powiodło się natomiast pozostałym naszym drużynom (poza Rokitą Brzeg Dolny), które na własnych boiskach zdołały zaledwie zremisować. Lider tabeli uzyskał nierozstrzygnięty rezultat 3:3 w meczu z wrocławskim Lotnikiem. Bramki dla BKS strzelili: Nowak — 2 i Mizerski. Lubinianie zaczęło się specjalizować w wynikach bezbramkowych. Piłkarze z Lubina po remisie z Odrą nie wykorzystali kolejnej szansy i zdołali zaledwie osiągnąć wynik bezbramkowy ze słabszą Polonią Świdnica. Nie popisała się także legnicka Miedź remisując 1:1 z Piastem Nowa Ruda. Zdobywcą jedynej bramki z rzutu karnego był Łukasik. Drużyna Miedzi z meczu na mecz gra coraz gorzej i jeżeli nic się w zespole nie zmieni, mogą wystąpić trudności z utrzymaniem się w klasie okręgowej. Trochę lepiej zaprezentowała się Rokita zwyciężając 1:0 Victorię Świebodzice. Jedyne bramki meczu zdobył Pyrek.

W pozostałych spotkaniach uzyskano wyniki: Lechia Dzierżoniów — Odra Wrocław 0:1, Śląsk Ib Wrocław — Turów Zgorzelec 5:0, Górnik Wałbrzych — Ślęza Wrocław 2:0, Lechia Piechowice — Bielawianka 3:2, Polar Zakrzów — Pafawag Wrocław 0:0, Victoria Wałbrzych — Moto Jelcz Olawa 2:0.

1. BKS Bolesław	(1)	7:9	50:21
2. Moto Jelcz Olawa	(2)	36:10	42:15
3. STAL CHOC.	(3)	30:15	34:23
4. Victoria Wałb.	(5)	28:18	39:15
5. ZAGŁĘBIE LUBIN	(4)	28:18	31:10
6. Piast Nowa Ruda	(6)	27:19	30:19
7. Odra Wrocław	(7)	27:19	26:20
8. Górnik Wałb.	(9)	26:20	43:25
9. Bielawianka	(8)	25:21	33:31
10. MIEDŹ LEGNICA	(10)	24:22	28:22
11. Lotnik Wrocław	(11)	24:22	25:24
12. Śląsk Ib Wr.	(14)	23:23	30:34
13. Polonia Świdnica	(12)	23:23	25:30
14. Lechia Dzierżoniów	(13)	21:25	23:27
15. ROKITA BRZEG D.	(17)	20:26	24:33
16. CHOJNOWIANKA	(15)	19:27	22:24
17. Polar Zakrzów	(16)	19:27	25:36
18. Lechia Piechowice	(19)	18:28	23:42
19. Pafawag Wr.	(18)	17:29	15:32
20. Ślęza Wrocław	(20)	15:31	14:33
21. Turów Zgorzelec	(21)	11:35	19:48
22. Victoria Świeb.	(22)	8:38	19:68

W rywalizacji o puchar Podokręgu Piłki Nożnej w Legnicy tabela wygląda następująco:

1. BKS Bolesławiec	10:2	12:3
2. Zagłębie Lubin	7:3	8:3
3. Stal Chocianów	7:5	8:6
4. Chojnowianka	4:8	0:5
5. Miedź Legnica	3:9	4:9
6. Rokita Brzeg D.	3:7	3:7

W trzeciej kolejce spotkań, 24 marca, odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: Ślęza Wrocław — Rokita Brzeg Dolny (0:0), Turów Zgorzelec — Chojnowianka (0:3), STAL CHOCIANÓW — ZAGŁĘBIE LUBIN (0:4), Odra Wrocław — BKS Bolesławiec (1:1), Lotnik Wrocław — Miedź Legnica (1:4).

*

Ostatnia niedziela nie sprzyjała zawodnikom Chrobrego Głogów. Piłkarze w rozgrywkach ligi wojewódzkiej ulegli 0:1 Dozametowi z Nowej Soli. Jeszcze bardziej gorzką piłę musieli przełknąć sympatycy bolesu. W spotkaniu o wejście do II ligi GKS Knurów pokonał Chrobrego w stosunku 20:2!

(sig)

GÓRNIK ZABRZE W LEGNICY

SPORT

WYSTĘP wielokrotnego mistrza Polski Górnika Zabrze wywołał w Legnicy zrozumiałe zainteresowanie. W poniedziałek, 18 marca, na stadionie miejskim zgromadziło się około 15 tysięcy widzów. Brak Lubąńskiego, Gorgonia i Banasia, słaba postawa Miedzi w dwóch pierwszych spotkaniach mistrzowskich, nie osłabiły zainteresowania przyjazdem słynnej śląskiej jednostki. Ci wszyscy, którzy zasiedli na trybunach obserwowali ciekawe spotkanie. Choć nie na najwyższym poziomie. W sumie oba walczące zespoły zaprezentowały się z dobrej strony. Górnik zmęczony ciężkim, niedzielnym meczem ze Śląskiem Wrocław nie grał na najwyższych obrotach. Tylko przez 45 minut występowali na boisku Anczok, Bindek i Lazurawicz. Po przerwie zastąpili ich Kwaśny, Gorzawski i Cholewa. Piłkarze z Zabrze nie odkryli wprawdzie wszystkich kart, jednak wielokrotnie dawali dowody wysokich umiejętności i odnieśli przekonujące zwycięstwo 2:0 (1:0) zdobywając bramki ze strzałów Gzila i Szoltyśka.

W poniedziałek legnicki kibice nie mogli poznać swoich piłkarzy. Po słabym występie z BKS Bolesławiec i mizernej grze z Piastem Nowa Ruda futbolisci Miedzi rozegrali wreszcie dobry pojedynek. Okazało się, że bez obciążenia psychicznego grają całkiem poprawnie i wykazują spore umiejętności. Szkoda tylko, że nie potrafili ich wykorzystać w ciężkiej, ligowej młóce. W meczu z Górnikiem cała drużyna zasłużyła na pochwałę i uznanie za niezwykle ambitną, twardą i czystą walkę. W dobrze grającym kolektywie na specjalne wyróżnienie zasłużyli: Samborski, Rogala, Targosz, Aziukowski i Michalak. Ich właśnie najwyżżej ocenili trener i piłkarze Górnika Zabrze. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

GÓRNIK ZABRZE — Andrzej Fischer, Jan Kisiel, Henryk Wieczorek, Zygmunt Anczok (Joachim Gorzawski), Zygmunt Bindek (Henryk Cholewa), Zygfryd Szoltyś, Alojzy Deja, Józef Kurzeja, Ireneusz Lazurawicz

(Lucjan Kwaśny), Andrzej Szarmach, Stanisław Gzil, Trener Teodor Wieczorek.

MIEDŹ LEGNICA — Zbigniew Targosz, Andrzej Szeroki (Andrzej Piestrak), Tadeusz Surowiecki, Walerian Krot, Andrzej Samborski, Piotr Potycz, Kazimierz Łukasik (Władysław Moroch), Zdzisław Rogala, Stefan Dąbrowski, Aleksander Aziukowski, Ireneusz Michalak, Trener Stanisław Zagrodnik.

Pierwsze minuty spotkania charakteryzowały się falowymi atakami Górnika w wykonaniu Szarmacha, Szoltyśka, Gzila i bardzo ruchliwego Kurzeja. Już w 5 minucie Gzil po podaniu Szarmacha łatwo ograł legnickich defensorów i z bliskiej odległości skierował piłkę do siatki obok zaskoczonych Targosza. Po zdobyciu bramki zabranie wyraźnie zwolniło, pozwalając gospodarzom na swobodniejszą grę. W tej fazie meczu kilkoma udanymi paradami popisał się Targosz.

Po zmianie stron gra wyraźnie się ożywiła. Oba zespoły przyspieszyły tempo i stwarzały wiele groźnych sytuacji. W 52 minucie Michalak strzelił z bardzo ostrego kąta, a piłka nieznacznie minęła końcową linię boiska. W minutę później piłkę otrzymał Szoltyś. W dziecinny sposób wymanewrował obrońców Miedzi i ustalił wynik meczu na 2:0. Bramkarz Targosz, podobnie jak i przy pierwszym golem, nie miał nic do powiedzenia. Za chwilę bardzo przytomnie obronił niebezpieczny strzał Szarmacha. Napór Górnika trwał przez około 25 minut. Potem gra się wyrównała, a Miedź miała kilka dogodnych sytuacji do zmiany wyniku. W 75 minucie Aziukowski zmusił bramkarza gości do największego wysiłku. Fischer musiał jeszcze kilka razy interweniować i gdyby nie mała szybkość i brak zdecydowania napastników gospodarzy musiałby co najmniej dwa razy wyjmować piłkę z siatki. Ostatnie minuty należały do Górnika. W tym okresie bardzo dobrze spisywał się Targosz, broniąc między innymi w 88 minucie zaskakujący strzał znajdującego się w 100-procentowej sytuacji Szarmacha.

(sig)



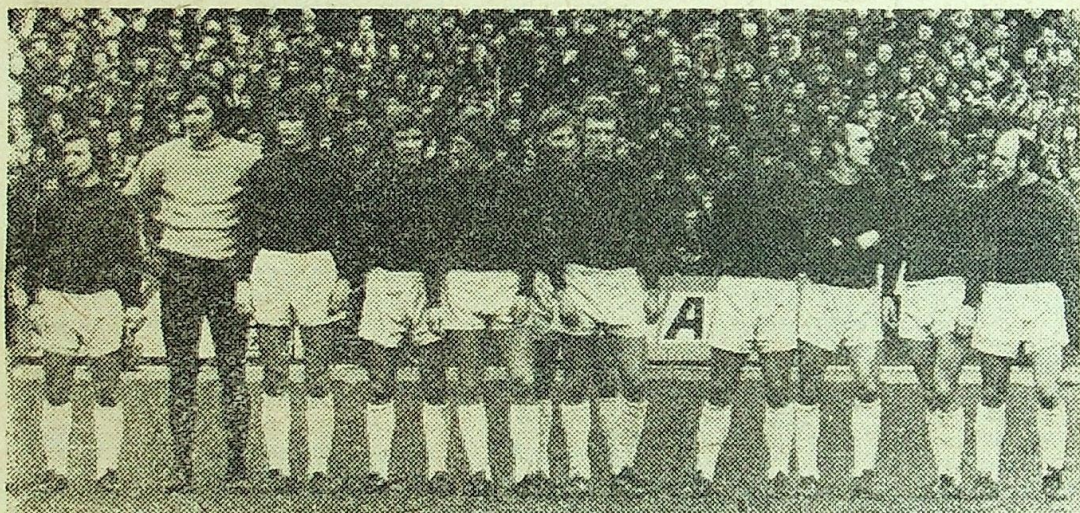
Tak oto w 5 minucie meczu Szarmach efektywnie wymanewrował bramkarza Miedzi Targosza i podał piłkę do Gzila, by ten dokonał formalności.



Miedź również od czasu do czasu gościła pod bramką zabrzezan.



Legniczanie ambicją nadrabiali braki techniczne.



Drużyna Górnika Zabrze w komplecie.

Zdjęcia Tadeusza Matkowskiego

JUŻ ZA ROK

Rzucamy hasło budowy społecznym sumptem sztucznego lodowiska w ośrodku rekreacyjnym nad Bobrem. Jest to zamierzenie realne na miarę naszych sił i możliwości.

Chcemy, by już za rok wszystkie nasze dzieci spotykały się na lodowej tafli za Bobrem. W realizacji tego ambitnego przedsięwzięcia nie powinno zabraknąć żadnego mieszkańca Bolesławca: to sprawa przyszłości, najpiękniejszy pomnik XXX-lecia, dowód obywatelskiej postawy i ofiarności, troski o dzień jutrzejszy. Podejmujemy dzieło piękne i wielkie, którego końcowy kształt zależy od nas samych.

SŁOWA tego apelu — którego fragmenty przytoczyliśmy — skierowano do społeczeństwa wprawdzie przed miesiącem, lecz inicjatywę budowy lodowiska podjęto znacznie wcześniej. Od kilku lat na każdej niemal sesji rady narodowej i spotkaniach z mieszkańcami przewijała się sprawa rozpoczęcia inwestycji. Mieszkańcy Bolesławca deklarowali niejednokrotnie swą pomoc, domagając się od władz szybkiego, zdecydowanego działania.

— Mógł sobie na to pozwolić Lubin, możemy i my. Czy jesteśmy gorsi? Stać nas także na wybudowanie sztucznego lodowiska. Chcemy, aby nasze dzieci jak najszybciej mogły zeń korzystać.

Wnioski i postulaty skrzętnie notowano. Z realizacją było już gorzej. Ostatnio rzecz się zmieniła radykalnie. Widoczne są już rezultaty pracy społecznego komitetu budowy, któremu przewodzi dyrektor, techniczny Zakładów Górniczych „Konrad” mgr

inż. Józef Szczerba. Możemy także odnotować zobowiązania załóg i poszczególnych przedsiębiorstw.

Wiodącą rolę odgrywają ZG „Konrad”. Górnicy postanowili przekazać kompletne urządzenia chłodnicze. Ich wartość oszacowano na trzy miliony złotych, nie licząc kosztów remontu i instalacji. Zakład Elementów Wyposażenia Budownictwa zabezpieczył materiały na przykrycie lodowej tafli. Pozostałe przedsiębiorstwa wykonają prace budowlane i montażowe. Wojewoda wrocławski zapewnił pomoc finansową na realizację tego przedsięwzięcia. W kwietniu rozpocznie się roboty ziemne. 22 Lipca wmurowany zostanie akt erekcyjny, a już zimą przyszłego roku zakończy się pierwszy etap budowy — przekazanie do użytku tafli lodowej. Później zbuduje się pomieszczenia socjalne i administracyjne, pokrycia lodowiska oraz pełnego zagospodarowania terenu.

Sztuczne lodowisko w Bolesławcu wchodzi w obręb terenów sportowo-wypoczynkowych nad Bobrem. Przypomnijmy, że dotychczas znajdują się tam już trzy baseny kąpielowe (dwa o wymiarach 60 x 30 i jeden 50 x 24 m), brodzik dla dzieci, asfaltowe boiska do koszykówki i siatkówki, korty tenisowe, parking i bar gastronomiczny. W przyszłości powstanie stadion na 10 tysięcy widzów oraz hala sportowa i kryty basen pływakki.

Nadobrze to nie jedyna tego rodzaju inwestycja sportowo-rekreacyjna w powiecie. Równoległe z nią powstanie uroczy ośrodek wodny w Kliczkowie. Potrzebę zagospodarowania przepięknych terenów nad Kwisną na centrum wypoczynku świątecznego w powiecie postulowano od lat. Decyzje wiążące zapadły, podobnie jak w sprawie lodowiska w ostatnim czasie. Zdecydowano się na uregulowanie rzeki i wybudowanie jazu. Spiętrzenie wód utworzy zalew o powierzchni 8—10 hektarów. W Bolesławcu opracowują już założenia techniczno-ekonomiczne. Zalewem zajmie się, pod względem dokumentacyjnym, wrocławski Hydroprojekt, a inwestorem wszelkich poczynąń będzie Wojewódzki Zarząd Gospodarki Wodnej. Urząd Powiatowy zajmie się wyłącznie zagospodarowaniem terenu. Wstępne plany przewidują budowę campingu, motelu i przystani wodnej.

Przedstawiliśmy zaledwie dwa ambitne zamierzenia społeczeństwa powiatu bolesławieckiego w roku jubileuszowy XXX-lecia PRL. Dzięki inicjatywie oraz czynom społecznym miasto i jego okolice urosną do rangi prawdziwego ośrodka sportu, turystyki, i wypoczynku.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

wszystko o miedzi

AUSTRALIA

Niedawno uruchomiona na przykładzie Afryki Płd. kopalnia miedzi i cynku o nazwie PRIESKA, po kłopotach w początkowym okresie rozruchu, rozpoczęła normalną eksploatację. Dochody z niej za ostatni kwartał 1973 r. zwiększyły się znacznie, przyczyniając się do dobrych zysków za całe minione półrocze. Na zyski te poza zwykłą ceną miedzi miał również ważny wpływ zwiększony przebieg rudy — 470 tys. ton. w końcu ub. roku. Zakłada się, że w połowie tego roku przerabiać się tam będzie kwartałnie 682,5 tys. ton rudy.

Duża kopalnia miedzi PALABORA w południowo-afrykańskiej Transwalii miała bardzo dobry okres produkcyjny, zwiększając tym samym zainteresowanie akcjami RIO-TINTO-ZINC CORPORATION, którego jest własnością. Przewiduje się, że raport o zyskach za rok 1973, ogłoszony w lutym bieżącego roku, wykaże poważny ich wzrost w porównaniu z rokiem 1972.

(THE FINANCIAL TIMES, 19.I.74 r.)

Ubiegły rok okazał się bardzo pomyślny dla producentów miedzi w Republice Południowej Afryki. Produkcja miedzi wzrasta tam w takim tempie, iż istnieje duże prawdopodobieństwo zajęcia przez ten kraj czołowego miejsca na rynkach miedziowych świata.

Wyniki produkcyjne poszczególnych kopalń miedzi w RPA w roku 1973 przedstawiają się następująco: kopalnia PALABORA — prawie 100 tys. ton, kopalnie należące do MESSINA — 11 tys. ton, O'KIEP prawie 30 tys. ton, oraz TSUMEB (wraz z terenami eksploatacyjnymi na obszarze Afryki Płd.-Zach. należącymi do tego Towarzystwa) — około 60 tys. ton. Oblicza się, że po całkowitym rozruchu dwóch następnych kopalń, roczna produkcja miedzi w RPA wyniesie około roku 1977 ponad 300 tys. ton.

(THE FINANCIAL TIMES, 22.I.74 r.)

Południowo-afrykańskie Towarzystwo Miedziowe MESSINA (posiadające również udziały rodezyjskie), wyraża duży optymizm w kwestii kształtowania się cen miedzi w roku bieżącym. Istnieje opinia, że cena tego metalu utrzyma się na dość stałym poziomie, oraz że najniższa cena będzie wyższą od dotychczasowej. Należy się spodziewać okresowych, gwałtownych fluktuacji cen miedzi w wyniku niepewnej sytuacji na rynkach pieniężnych oraz światowego kryzysu energetycznego.

Towarzystwo MESSINA znajduje się w dogodnej sytuacji, będąc względnie tanim producentem miedzi i mimo faktu, iż niektóre z jego kopalń nie pracują obecnie z pełną wydajnością, liczy się tam, że straty stąd wynikające uda się skompensować pod koniec bieżącego roku.

(THE FINANCIAL TIMES, 29.I.74 r.)

W ostatnim sprawozdaniu australijskiego konsorcjum PACIFIC COPPER EXPLORATION, które wyłoniło się z kanadyjskiego potentata PACIFIC COPPER MINES, poinformowano o konieczności dalszych długotrwałych prac przygotowawczych umożliwiających uruchomienie kopalni miedzi i złota CADIA w Nowej Południowej Walii. Towarzystwo prowadzi negocjacje na temat zapewnienia sobie funduszu rozwojowego dla tej kopalni i zbytu wyprodukowanych koncentratów miedzi.

Amerykańskie konsorcjum KONNECOTT COPPER wycofało się z tego przedsięwzięcia a jego miejsce zajęło australijskie towarzystwo AQUITAINE AUSTRALIA MINERALS, które jest członkiem francuskiego towarzystwa SOCIETE NATIONALE DES PETROLES AQUITAINE.

(THE FINANCIAL TIMES, 23.I.74 r.)

JORDANIA

Jordania, która podczas wojny w 1967 r. straciła dwie trzecie swego potencjału gospodarczego wskutek zajęcia przez Izrael obszarów na zachód od rzeki Jordan, pokłada teraz wielkie nadzieje w nowym 3-letnim planie gospodarczym. Szczególną uwagę skupia na sobie przemysł surowcowy; m.in. zamierza się ponownie uruchomić kopalnię miedzi w południowej części kraju. Największe inwestycje przewidziane są właśnie w górnictwie i przemyśle (14 proc. ogółu nakładów) oraz w transporcie (20 proc.).

(NEUE ZÜRCHER ZEITUNG, 20.II.74)

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU
MIEDZIOWYM

M. Ziach, Węgiel pod ręką z miedzią (o powiązaniu LGOM-owskiej miedzi ze znajdującym się tam węglem brunatnym). Biuletyn Interpress „Wiedza i Technika”, 24 II — 4 III.

A. Kubisiak, Nie tylko wielka miedź, elektronika i autobusy (o uchwale Biura Politycznego KC PZPR i Rady Ministrów w sprawie podstawowych kierunków rozwoju województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia do 1980 r.). „Trybuna Robotnicza”, 26 II.

A. Treutz, Stan bhp i warunki socjalne w zakładach górniczych (Obrady Kolegium MPC w zagłębiu miedziowym). „Gazeta Robotnicza”, 27 II.

Huta już nie jest jedyną (o budowie drugiej huty miedzi dla potrzeb kopalni „Rudna”). „Gazeta Zielonogórska”, 1 III.

W hucie miedzi „Głogów” czwarta nitka brykietowni przekazana do rozruchu. „Magazyn Lubuski”, 2, 3 III.

Ruszyła budowa zbiornika „Ślup” (celem zlikwidowania niedoborów wody dla potrzeb komunalnych w rejonie Legnicy i Lubina). „Gazeta Robotnicza”, 5 III.

Miedź bije znów rekordy. „Rynki Zagraniczne”, 5 III.

Na innych budowach (o hucie „Głogów II”). „Życie Gospodarcze” 9 III.



konkurs

Zorganizowany przez naszą redakcję i WPHAU „Arged” w Legnicy konkurs z okazji Dnia Kobiet został rozstrzygnięty. Prawidłowe jego rozwiązanie brzmiało: SZCZĘŚCIE, RADOŚĆ I UŚMIECH DLA KAŻDEJ EWY DZIĘKI UPOMINKOM ZE SKLEPÓW „ARGED”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi na specjalnych kuponach wylosowaliśmy następujące nagrody:

I nagrodę — komplet zagranicznych kosmetyków o wartości 300.— zł otrzymuje pani Jolanta Pawłowicz z Lubina (ul. Brzozowa 2).

Bony towarowe do sklepów „Arged” o wartości 30.— zł każdy otrzymują (nazwiska podajemy w układzie alfabetycznym):

Ewa Bajerska — Lubin, Andrzej Bojak — Lubin, Stefan Brombosza — Wilków 11, Gertruda Deberna — Bolesławiec, Helena

Dąbłńska — Lubin, Stanisław Gomulicki — Lubin, Barbara Graczyk — Lubin, Jolanta Grędowska — Legnica, Alina Jasińska — Lubin, Teresa Jędrzejewska — Chojnów.

Jolanta Kaczowska — Legnica, Włodzimierz Kaliński — Bolków, Krystyna Kasprzycka — Legnica, Danuta Kilcz — Bolesławiec, Helena Kominek — Legnica, Genowefa Krasilewicz — Bolesławiec, Stanisław Kuciński — Legnica, Danuta Kusiak — Legnica.

Wiesław Lipa — Legnica, Albin Łoń — Lubin, Genowefa Łucka — Legnica, Regina Malanowicz — Lubin, Andrzej Marciniak — Lubin, Krystyna Michalska — Legnica, Krzysztof Mikusiński — Jawor, Krystyna Mól — Wrocław, Janina Nowak — Jelenia Góra.

Ireneusz Pietruch — Lubin, Krystyna Pytlík — Lubin, Zenona Ragulka — Lubin, Krystyna Rolak — Bolesławiec, Janina Rozmus — Bolesławiec, Franciszek Ryczko — Legnica.

Janina Sadura — Jawor, Danuta Sosnowska — Złotoryja, Maria Sośnicka — Lubin, Kazimiera Subocz — Jawor, Gabriela Suchy — Mokra, Urszula Szmidt — Legnica.

Jadwiga Tymkowska — Lubin, Jan Turek — Jawor, Mieczysław Urban — Rawicz, Ryszard Urbański — Legnica, Janusz Wiśniewski — Legnica, Wiola Wójcik — Polkowice, Antoni Wyspiański — Bolesławiec, Lilianna Zajac — Lubin, Urszula Zielińska — Bolesławiec, Mariusz Zielonka — Lubin, Józef Zmoczyński — Legnica.

Gratulujemy zwycięzcom. Wylosowane bony zostaną wysłane pocztą.

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY w Lubinie

— OGŁASZA PRZETARG —

na wykonanie elewacji budynku przy ul. Odrodzenia 32. Termin wykonania prac do dnia 25 kwietnia br. Dokumentacja do wglądu znajduje się w sekretariacie MDK w godz. od 9 do 16. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Otwarcie ofert nastąpi dnia 30 marca br. Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania powodu. 104-k

Zakład Robót Ziemnych i Inżynierskich

KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
w Lubinie, ul. Kilińskiego 25a

wykonujący: roboty ziemne, stany zerowe, roboty drogowe oraz uzbrojenia na terenie Lubina, Legnicy i Polkowic,

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- BETONARIZY,
- CIEŚLI,
- MONTERÓW urządzeń i instalacji wodociagowych, kanalizacyjnych i grzewczych,
- SPAWACZY gazowych i łukowych z uprawnieniami,
- KIEROWCÓW z kat. II prawa jazdy,
- OPERATORÓW sprzętu ciężkiego z uprawnieniami,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyczenia w wybranym zawodzie.

Praca w systemie akordowym. Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Dla zamieszkujących zapewnia się zakwaterowanie w Hotelu Robotniczym. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia ZRZ i Inż. Lubin, ul. Kilińskiego 25a, telefony: 424-85, wewn. 6; 410-26, wewn. 60.

Uprzejmie informujemy PT Klientów,
— ZE Z DNIEM 1 KWIETNIA BR. —
wprowadza się usługę w formie
dostawy wody mineralnej do domu klienta

Zamówienia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela kierownictwo sklepu nr 5 „SEZAM” w Lubinie, ul. Nowotki, tel. 428-56.

Dyrekcja Wojewódzkiego
Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego
Oddział w Lubinie, ul. Bema 8



skie. Pozycja handlowa Josidzumi nakazywała uniknięcie skandalu. Szef kontrwywiadu holenderskiego, który niejednemu raz był gościem kupca, okazał mu konkretne dowody świadczące o jego szpiegowskiej działalności na wyspach, nakazując, aby natychmiast opuścił Indonezję.

W kilka lat potem Tomegoro Josidzumi przybył ponownie na wyspy. W Holenderskich Indiach Wschodnich podjął wkrótce tę samą działalność, którą przed kilkoma laty przerwała mu policja. Zmienił tylko nieco swą technikę pracy wywiadowczej. Ale nie na długo, gdyż teraz zdradził go jego łącznik. W tej sytuacji – zamiast dyskretnej deportacji – został on aresztowany przez tego samego młodego Holendra i skazany na karę więzienia.

Japończycy mieli doskonale zorganizowaną pracę wywiadowczą w indonezyjskich hotelach. Wywiad japoński otworzył w Indiach Holenderskich dużą ilość hoteli i domów publicznych. Stanowiły one największe źródło zdobywania tajnych informacji wojskowych. Hotelami kierowali wysoko wykwalifikowani agenci tajnej służby wywiadu japońskiego oraz osoby specjalnie przeszkolone w tym rodzaju pracy. Każda prostytutka zatrudniona w hotelu przechodziła specjalny kurs nauki zdobywania i wydłuzania od Holendrów informacji wywiadowczych.

Na Jawie, Sumatrze i na innych wyspach żołnierze i oficerowie holenderscy dość chętnie korzystali z rozkoszy oferowanych im w hotelach i domach publicznych. W hotelach prowadzonych przez agentów wywiadu japońskiego goście czuli się jak w raju. Hotel miał wszystko do ich dyspozycji. Wszystkie usługi, łącznie z oddaną do dyspozycji klienta prostytutką, wliczane były w rachunek za pobyt w hotelu. W tym czasie personel hotelu spełniał dwie funkcje – usługową i nieoficjalnej inwigilacji gości. Meldunki z oberwacji Holendrów personel przekazywał właścicielowi hotelu.

Twórczą innowacją w sztuce wywiadu japońskiego była inna grupa agentów – lekarzy. Inicjatorem tej innowacji był dr Tsubota z japońskiego korpusu sanitarnego. Wystąpił on do Holenderskich Indi Wschodnich specjalnie przeszkolonych lekarzy-oficerów, którzy w Indonezji pracowali w charakterze robotników, kelnerów, urzędników, badając jednocześnie warunki sanitarne i zdrowotne przed wkroczeniem na wyspy armii japońskiej. Dr Tsubota stworzył także w Indonezji typ agenta, którego nazwał „męską Mata Hari”.

Mimo że kontrwywiad holenderski uaktywnił swoją pracę i wzmocnił bezpieczeństwo, wkrótce tajna armia boskiego cesarza zdobyła prawie wszystkie informacje, niezbędne do dokonania zamachu na Holenderskie Indie Wschodnie. W tym samym czasie wywiad japoński prowadził także intensywną działalność na Pacyfiku, w Ameryce Środkowej i w Stanach Zjednoczonych.

CDN

Kempeitai – podobnie jak gestapo – siała postrach zarówno wśród Japończyków jak i wśród ludności terenów okupowanych przez Japonię. W latach czterdziestych japońska tajna policja wojskowa liczyła łącznie 70 tysięcy pracowników, w tym 24 tysiące oficerów. Funkcjonariusze mundurowi nosili specjalną odznakę w postaci gwiazdy przypominającej kwiat w obramowaniu liści, natomiast tajni pracownicy tej złowieszczej instytucji posiadali pod kłapą marynarki guzik podobny do kwiatu chryzantemy. Każdy członek tajnej policji wojskowej miał prawo aresztować wojskowego starszego o trzy stopnie od swojego stopnia. W czasie wojny pracownik Kempeitai mógł sam orzekać o winie żołnierzy i wykony-

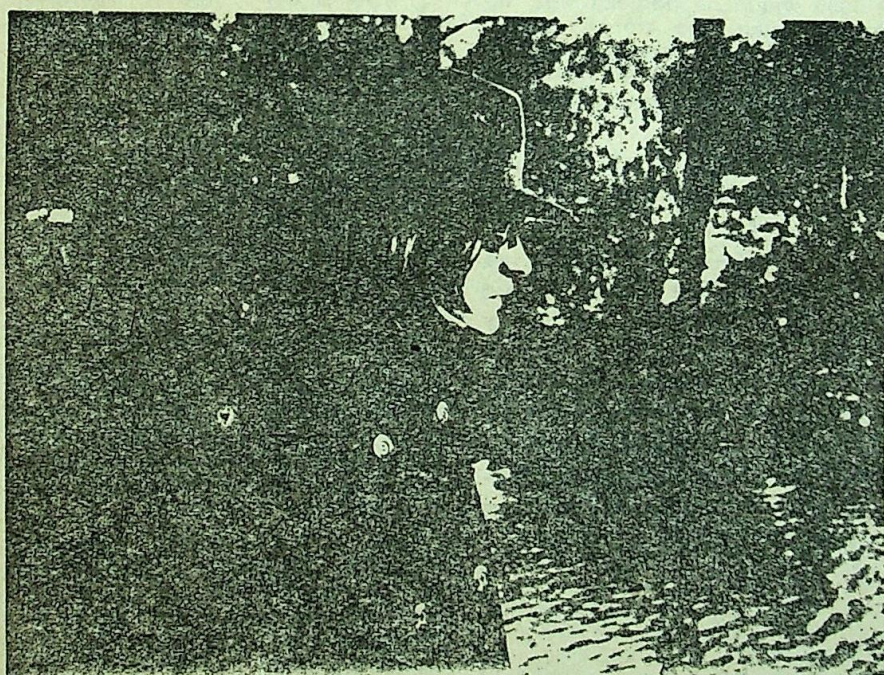
Indonezja była wtedy holenderską kolonią. Państwem rządził generał-gubernator, dysponujący dobrze wykształconą i uzbrojoną armią kolonialną. Zadaniem wywiadu japońskiego w pierwszej fazie operacji indonezyjskiej było wszechstronne rozpoznanie wywiadowcze mocnych i słabych stron Holendrów i Indonezyjczyków na wyspach. Japończycy zastosowali tu nowe metody szpiegowskie, które w efekcie umożliwiły przejęcie przez wojsko władzy od agentów boskiego cesarza.

Znany i szanowany w Holenderskich Indiach japoński kupiec Tomegoro Josidzumi przybył na wyspy w 1932 roku. Na Jawie cieszył się dobrą opinią. Jego dom stał zawsze otworem dla osób piastujących wy-

KEMPEITAI WKRAČA DO AKCJI

(3)

Opracował JAN WORKOWSKI



Kempeitai siała postrach zarówno wśród Japończyków jak i wśród ludności terenów okupowanych. W latach czterdziestych liczyła 70 tysięcy pracowników. Fot. Krzysztof Raczkowski

wać wyroki. Podstawowym jednak zadaniem tajnej policji był kontrwywiad. Kontrolowała ona niemal wszystkie dziedziny życia w Japonii i w krajach okupowanych.

Zarówno wywiad jak i Kempeitai odegrały dużą rolę w rozgrywce Japonii z Filipinami, Singapurem, Malezją, Syjamem oraz Indonezją. Największe kłopoty Japończycy mieli z opanowaniem Holenderskich Indi Wschodnich. Podobnie jak w Chinach, wywiad japoński zaangażował tu najlepsze kadry tajnej armii boskiego cesarza.

Działalność japońskiej tajnej służby wywiadowczej na wyspach indonezyjskich jest znakomitym przykładem sztuki przewidywania i planowania. Wywiad japoński zaczął penetrować Holenderskie Indie Wschodnie w 1932 roku. Indonezja jest krajem bogatym w surowce niezbędne dla przemysłu japońskiego. Wyspy te miały zatem duże znaczenie gospodarcze i strategiczne jako baza, z której Japonia zamierzała rozciągnąć swoje wpływy na całą wschodnią i południową Azję.

sokie stanowiska w rządzie, w policji oraz w wojsku. Znał go doskonale dowódca armii holenderskiej i szef policji. Żaden z nich nawet nie przypuszczał, że Josidzumi pełnił jednocześnie funkcję szefa wywiadu japońskiego w Indonezji. Tajni agenci kupca zbierali skrzętnie niemal wszystkie informacje dotyczące surowców i zapasów na wyspie, oraz stanu i uzbrojenia wojska kolonialnego. Wkrótce jednak kontrwywiad holenderski wpadł na jego trop. W bóje ulicznej zginął jego agent. Młody zastępca szefa policji kolonialnej zainteresował się jego notatkami ukrytymi w szerokim skórzanym pasie. Sfotografował je i włożył zabitemu w tę samą skrytkę. W nocy zamienił je kupiec japoński. Nazajutrz młody oficer kontrwywiadu holenderskiego porównał swoje fotokopie z notatkami pozostawionymi przez Josidzumi. Stwierdził, że są one różne, a te ostatnie nie mają żadnej wartości. Odtąd ciesząc się dużym zaufaniem władz kupiec stał się obiektem intensywniej inwigilacji. Niebawem znaleziono przy nim meldunki szpiegow-

INCYDENT mandżurski sprawił, że w 1933 roku Japonia wystąpiła z Ligi Narodów. Przez kilka lat pozostawała w izolacji dyplomatycznej. W grudniu 1935 roku rząd japoński zerwał układ morski z Ameryką Północną. Japonia uważała, że ustalony między USA, Anglią i Japonią stosunek sił morskich podważa jej prestiż. Poważne zmiany zaszły także w polityce wewnętrznej Japonii. Długo trwały konflikt z Chinami oraz kłopoty na arenie międzynarodowej, wywołały w kraju niepokój społeczno-polityczny i wojskowy. Gospodarka japońska przeżywała kryzys. W tej sytuacji rząd przyjął tak zwany „nowy ład” – system jednopartyjny, oparty na wzorach faszystowskich. W 1935 roku Japonia podpisała pakt antykominternowski z rządami Niemiec i Włoch.

W tym samym czasie niezbyt korzystnie układały się stosunki japońsko-amerykańskie. „Oświadczenie anamskie” groziło wszystkim państwom, które udzielały pomocy gospodarczej i wojskowej Chinom. Ameryka udzielała wtedy wydatnej pomocy Czang Kai-szekowi oraz popierała Holandię przeciwko roszczeniom Japonii w Holenderskich Indiach Wschodnich. Generał Kiokatsu Sato składał w Tokio oświadczenia, że „obowiązkiem Japończyków jest odnosić się z pogardą do Stanów Zjednoczonych”. Jego zaczepne wypowiedzi popierały Niemcy i Włochy.

Rząd boskiego cesarza mógł sobie pozwolić na tego rodzaju pogroźki, gdyż jego tajna armia szpiegów już od lat dwudziestych rozwijała swą działalność wywiadowczą w Ameryce. Podobna ofensywa wywiadu japońskiego trwała w Ameryce Środkowej, na Pacyfiku oraz na Archipelagu Malajskim. Wywiadem wojskowym i marynarki wojennej kierowali generał Eini Todzio i admirał Kijosi Noda. Faktycznym jednak szefem wszystkich japońskich tajnych służb wywiadowczych był Dziro Minami. Gdy w Mandżurii powstało marionetkowe państwo – Mandżukuo, Minami został ambasadorem rządu japońskiego na dworze cesarza Pu-i. W 1932 roku wspólnie z generałem Kendzi Doiharo zorganizował on Związek Wielkiej Azji, którego głównym celem było opanowanie Azji Wschodniej i Pacyfiku.

Obok wywiadu wojskowego i towarzystw patriotycznych w Japonii istniała także tajna policja wojskowa. W 1939 roku parlament japoński wydał nową ustawę antyszpiegowską. Zalecała ona szersze stosowanie najwyższego wymiaru kary oraz rozbudowę kontrwywiadu. Na wzór gestapo, w Japonii powstał organ tajnej policji – Kempeitai. Inspirowała ona wychowywanie ludności w duchu wzmocnionej czujności wobec obcych szpiegów, urządziła wystawy i pokazy metod działania agentów oraz propagowała na ulicach, w sklepach i na opakowaniach hasła antyszpiegowskie. Takimi środkami Kempeitai wpędzała świadomość Japończyków w bezprzykładną ksenofobię.

Tajna policja wojskowa była potężną i najbardziej nienawidzoną instytucją w Japonii. Komendantem Kempeitai był zawsze wyższy oficer żandarmerii, który bezpośrednio podlegał ministrowi wojny. Formalnie działała ona w ramach armii, ale była ona tylko połowicznie od niej zależna.

Kandydatów do pracy w Kempeitai dobierano wśród osób wojskowych, pracowników ministerstwa spraw zagranicznych, ambasad i konsulatów. Przyszły oficer tajnej policji musiał mieć co najmniej 6 lat służby w wojsku, znać kilka obcych języków, wyróżniać się inteligencją i legitymować odpowiednim wykształceniem oraz cieszyć się zdrowiem i dobrą kondycją. Potem każdy adept przechodził roczny kurs szkolenia w specjalnej szkole Kempeitai. Uczono w niej prawa, obcych języków, metod pracy wywiadu i kontrwywiadu, jazdy konnej, szermierki, walki wręcz i obserwacji oraz umiejętności posługiwania się tajnopisem.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

MIŁOŚĆ zaślepia, to prawda. Prawdą jest jednak również, że wysubtelnia uczucia. Nawet wówczas, jeśli uczucia dotyczą samochodu. Udowodnił to Herb w trzydziestą czwartą rocznicę swego ślubu. Przyznać trzeba, że jego żona nie była tym początkowo zachwycona...

Dlaczego wóz reagował dzisiaj tak opornie? Amortyzował zbyt twardo, a jego silnik dudnił głośniej niż zwykle? Zauważył to już podczas opuszczania piętrowego garażu, kiedy skręcał w ożywioną ulicę. Przy pierwszym czerwonym świetle pedał hamulca stawiał nikły opór.

— Do diabła, zaklął.

Żona siedząca obok spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Co z tobą? Marudzisz przez cały wieczór. W restauracji mięso było zbyt zimne, w teatrze narzekasz na przeciąg, a w barze na obsługę. Mam dosyć tego twojego utyskiwania. Akurat dzisiaj, kiedy obchodzimy trzydziestą czwartą rocznicę naszego ślubu, musisz mi zepsuć cały nastrój? Mam wrażenie...

— Tak kochanie, tak to prawda, przerwał jej Herb, który najwidoczniej myślał o czymś innym. Był to szpakowaty, nienagannie ubrany mężczyzna, dochodzący pod pięćdziesiątkę. Z czasów młodzieńczych pozostało mu zamiłowanie do fantazyjnych muszek. Był równie drobnego wzrostu jak jego żona, Róża.

— Coś się stało z wozem. To do prawdy dziwne.

— Nie bądź śmieszny! Jesteś zbyt pedantyczny. Tyle godzin ile ty spędzasz przy samochodzie graniczy już z obsesją. Gdybyś połowę tego czasu przeznaczył na jakieś pożyteczniejsze zajęcia, gdybyś pomyślał, co nas czeka...

Zielone światło dało wolną drogę. Herb nacisnął silnie na pedał gazu, samochód jednak ruszył opornie z miejsca.

... zastanowił się nad naszą sytuacją, kontynuowała Róża, byłoby to z większym pożytkiem. Niedługo przejdiesz na emeryturę i nasza przyszłość nie zapowiada się zbyt różowo. Powinniśmy o tym zdecydowanie pomyśleć...

— Muszę zatrzymać wóz! przerwał jej Herb.

— Czyś ty zupełnie oszalał?! Przecież tutaj jest zakaz postoju.

— Wszystko mi jedno. Muszę przyrzec się samochodowi. Mam wrażenie, że to nie jest nasz wóz.

— Pleciesz jakieś okropne androny. Przed pięcioma godzinami odstawiłśmy ten samochód w piętrowym garażu, gdzie wręczono nam pokwitowanie. Przed pięcioma minutami oddaliśmy ten świstek otrzymując w zamian nasz samochód. Marka ta sama, model ten sam, rocznik, kolor, wszystko się zgadza. Jak cię przekonać?

Róża sięgnęła do schowka.

— No proszę, tu leżą wszystkie nasze rzeczy. Atlas samochodowy, apteczka pierwszej pomocy, latarka ręczna i drobne na parking. Na tylnym siedzeniu stara kołdra...

Herb nie zważając na argumenty żony zatrzymał wóz pod uliczną lampą. Zgasił silnik, zapalił oświetlenie. Rzeczywiście wewnątrz samochodu przypominało do złudzenia wnętrze

jego wozu. Ale ta plama na suficie? Tak, przypomina sobie dokładnie, tej plamy nie było.

Wysiadł i obszedł wóz dookoła. To były jego numery rejestracyjne. Nie brakowało również wgniecenia w przednim, lewym błotniku. Musiał go kiedyś ktoś najechać na jakimś parkingu. Wydawało mu się jednak, że wgniecenie było nieco głębsze. Nie było natomiast, i na to mógł przysiąc, długiej rysy w lakierze, na bagażniku i wykrzywionego tylnego zderzaka. Zastanowił się przez chwilę po czym zdecydowanie usiadł za kierownicą, zapalił silnik i włączył się w ruch pojazdów.

— Jesteś wreszcie zadowolony?, spytała żona.

— Tak, odpowiedział nie bez dumy. — To nie jest nasz samochód, bagażnik ma zdrapanie, a zderzak jest wyraźnie wgięty. Wracamy do garażu.

— Zlituj się człowieku, nie chcesz mi chyba wmówić, że pamiętasz każde głupie zadrapanie w swoim wozie. Zresztą być może zdarzyło się to w garażu. No pomyśl logicznie, komu by zależało na tym, aby zamienić nasz samochód na inny?

— Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć! — odrzekł zdecydowanie Herb.

Po kilku minutach Herb zatrzymał samochód przy krawężniku vis a vis garażu. Zbagatelizował ostentacyjnie znak zakazu parkowania.

— Jeśli wjadę na podjazd wóz natychmiast zniknie na którymś z pięter. Chcę najpierw otrzymać swój samochód, a potem powiem żeby sobie wzięli ten. Chodź, wysiadamy.

ROŻA rozsiadła się wygodniej w fotelu.

— Nawet za milion dolarów nie ruszę się z miejsca. Co ty myślisz, że chcę być świadkiem jak się ośmieszasz? Lepiej by było gdybyś nie wypił nic do obiadu. Alkohol zawsze uderza ci zaraz do głowy. Takim jak dzisiaj, nie widziałam cię jednak nigdy.

— Zgoda, zostań w samochodzie, tak będzie nawet lepiej. Gdybyś podszedł jakiś policjant powiedz mu gdzie jestem i dlaczego.

— Za żadne skarby tego nie zrobię! Przecież on cię zaaresztuje z miejsca. Wystarczy żebyś chuchnął i zatrzymają ci prawo jazdy jak amen w pacierzu.

— Przesadzasz jak zwykle. Po pierwsze dwa małe koniaczki w czasie tego posiłku nie są groźne, a po drugie było to kilka godzin temu. Zostań więc w wozie i rób co chcesz. Ja muszę wyjaśnić tę zagadkę.

Herb przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do pomieszczenia, gdzie mieściła się kasa. Było tam kilku klientów. Za okienkiem kasowym siedziała młoda, ciemnowłosa kobieta w dużych rogowych okularach.

— Przepraszam chciałem złożyć zażalenie, zaczął Herb.

— Zażalenie?

— Tak. Któryś z waszych pracowników zamienił mi przed kilkoma minutami samochód. Po prostu otrzymałem nie swój wóz.

Kasjerka spojrzała na niego ze zdziwieniem. Również kilku stojących obok mężczyzn zainteresowało się tą niezwykłą sprawą.

— Zamieniono panu samochód? Kasjerka nie mogła ukryć zdziwienia.

— Nie rozumiem jak to się stało.

Skoro otrzymał pan nie swój samochód, dlaczego pan nim odjechał?

— Ponieważ ten inny samochód wygląda tak samo jak mój. W schowku leżą moje rzeczy, numery rejestracyjne są moje, ale samochód nie jest mój.

— Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie słyszałam. Przecież to brzmi jak...

— To nie jest żaden dowcip! Nagle zrobiło się w pomieszczeniu zupełnie cicho. — Jestem szanowanym obywatelem, kasjerem poważnego banku.

Mówiąc to Herb pokazał swoją legitymację.

— Gdzie jest ten zamieniony samochód? — spytała kasjerka.

— Po przeciwnej stronie ulicy. Moja żona została w wozie.

Podczas tej rozmowy za Herbem utworzyła się dłuższa kolejka. Niezrażony tym kontynuował wyjaśnianie tej intrygującej go zagadki.

— Różne rzeczy się już słyszało o garażach, że wymieniają w nich opony, ba, nawet silniki. Ale żeby ktoś kiedyś wymienił samochód, tego jeszcze nie słyszałem.

Kasjerka przyglądała się Herbowi badawczo. Odniosł teraz wrażenie jakby ją wyraźnie coś zastanowiło, zmartwiło.

— Niestety, nie bardzo mogę panu pomóc. Zadzwoń jednak do pana Blanda.

— Kto to taki?

— To właściciel. Ma w tej dzielnicy jeszcze kilka spraw do załatwienia, powinien jednak być w swoim biurze.

Odwróciła się i wykręciła jakiś numer. Nie mógł dosłyszeć o czym rozmawia. Ludzie w kolejce wyrażali swoje niezadowolenie. Wreszcie kasjerka przerwała rozmowę.

Pan Bland chętnie omówiłby sprawę w swoim biurze. Gdyby pan się zechciał pofatygować, to jest tu, zaraz w pobliżu...

— Nie ruszę się z miejsca, stwierdził Herb zdecydowanie. Zdawał sobie sprawę, że liczna grupa klientów stanowi dla niego dodatkowy argument. Im więcej ludzi usłyszy o jego zażaleniu, tym szybciej właściciel zechce całą sprawę wyjaśnić. Mówiąc prościej — zwrócić mu jego samochód.

Kasjerka ponownie zaczęła coś tłumaczyć właścicielowi, następnie zwróciła się do Herba: Może pan chwilę zaczeka. Mister Bland będzie tu za niecałe pięć minut. Proszę tam spocząć na krześle bym mogła załatwić klientów, którzy się już dość niecierpliwią.

Herb czekał dziesięć, piętnaście, dwadzieścia minut. Denerwował się coraz bardziej. Właściciel, ten cały mister Bland, postanowił najwidoczniej wyczerpać jego cierpliwość. Tak łatwo nie dam się odprawić — pomyślał Herb. Kasjerka korzystając z przerw między obsługą klientów raz po raz gdzieś telefonowała.

Upłynęło blisko pół godziny, kiedy na rampę wjechał najnowszy model Forda. Wysiadł z niego wysoki, elegancko ubrany mężczyzna około lat

czterdziestu. Wszedł do poczekalni i spojrzał pytająco na kasjerkę. Ta wskazała Herba.

— Nazywam się Phil Bland, przedstawił się uprzejmie Herbowi. — Czy nie uważa pan, że będzie lepiej, jeśli sprawę uregulujemy w moim biurze?

— Nie, nie uważam. Chcę sprawę uregulować tu, na miejscu.

— Z kim mam przyjemność?, Bland mówiąc to wyciągnął do Herba rękę, a na jego twarzy pojawił się szeroki, przyjazny uśmiech.

ASKOCZONY tym gestem Herb, wymamrotał swoje nazwisko.

— No więc zgoda, panie Herb. Staramy się prowadzić swoje interesy skrupulatnie. Dobrze pan jednak wie, że zdarzają się czasami sprawy, o których człowiek nie ma zielonego pojęcia. Zechce pan mi wobec tego powiedzieć na co pan się skarży?

Herb raz jeszcze powtórzył całą historię od początku do końca. W poczekalni znówu zapanowała cisza. Opowieść była rzeczywiście intrygująca i najwidoczniej każdego zainteresowała.

— Tak, rozumiem, więc wygląda identycznie jak pański samochód ale nim nie jest. Zgadza się? W głosie Blanda wyczuwało się teraz wyraźną nutkę kpiny.

— Nie ośmielam się podważyć pańskiego twierdzenia, ale jeśli wolno spytać, skąd pan ma pewność, że nie jest to pański samochód?

— Przecież już panu mówiłem. Silnik zupełnie inaczej chodzi, hamulce nie działają tak jak w moim wozie, amortyzacja nie jest ta sama. Mam raz jeszcze wymienić wszystkie szczegóły?

— I chce pan twierdzić, że to wszystko zdołał pan ustalić w ciągu kilku minut?

— Tak, tak właśnie twierdzą. Ale najważniejsze jest to zdrapanie bagażnika i wgięcie tylnego zderzaka. To są przecież dowody!

— A więc zdrapanie i wgięcie zderzaka. No cóż, zazwyczaj takie drobniaczki przekazujemy naszemu towarzystwu asekuracyjnemu. Pańska opowieść jest jednak tak niezwykła, że postanowiłem zrobić wyjątek. Jakiego odszkodowania żąda pan za to zdrapanie i wgięcie?

— Do diabła, zaczyna mnie pan irytować! Nie przyszedłem tutaj aby żądać od pana odszkodowania. Pofatygowałem się, ponieważ wyjechałem z pańskiego garażu nie w swoim samochodzie.

Z twarzy Blanda znikł teraz uśmiech.

— A więc pan nie żartuje? No dobrze potraktujemy rzecz serio. Czego pan właściwie od nas żąda? Oczywiście zakładając, że historia, którą pan nam tutaj opowiedział zgodna jest z prawdą.

Ciąg dalszy nastąpi





22—28. III. 1974 r.

PIĄTEK

6.30 — Techn. Roln. Botanika. 7.00 — Techn. Roln. Hodowla zwierząt. 10.00 — „Człowiek z Nevady” — film seryjny. 10.25 — Igor Grabar — artysta i naukowiec. 12.00 — Wychowanie obywatelskie. 12.45 — Techn. Roln. Jęz. polski. 13.25 — Techn. Roln. Chemia. 14.40 — Politechnika. Matematyka. 15.15 — Politechnika. Matematyka. 15.55 — Nurt — Filozofia. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Teleśfora. 18.20 — Wychowanie fizyczne receptą na zdrowie. 17.45 — Tygodnik Informatyczny Młodych. 18.00 — „Dwie szkoły” — telekonkurs. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — „Pani na Oporowie” — reportaż. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Człowiek z Nevady” — film seryjny. 20.45 — Panorama. 21.25 — Wiadomości sportowe. 21.30 — „Kaprysy Łazarza” — film. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Kronika Turnieju o „Szablę Wołodyjowskiego”.

Program II

17.25 — Kurs Informatyki. 17.55 — Kino Miniatur. 18.25 — Gra duet fortepianowy. 18.50 — Jęz. niemiecki. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Sprawozdanie z turnieju drużynowego o „Szablę Wołodyjowskiego”. 21.00 — 24 godziny. 21.10 — „Popularne przeboje” — program estradowy. 21.40 — „Test” — dochód narodowy. 21.55 — Nurt — Filozofia. 22.25 — Jęz. rosyjski.

SOBOTA

6.30 — Techn. Roln. J. polski. 7.00 — Techn. Roln. Chemia. 9.10 — „Rodzina Straussów” — film seryjny. 10.00 — Zoologia (kl. VII). 10.30 — „Wypadek” — film angielski. 13.45 — Techn. Roln. Wskazówki metodyczne. 14.30 — Techn. Roln. J. polski. 15.05 — Magazyn wojskowy. 15.20 — Redakcja szkolna zapowiada. 15.35 — Informator Wydawniczy. 16.00 — Dziennik. 16.10 — „Sobótka”. 16.30 — „Młodzież w XXX-leciu PRL” — finał Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. 17.20 — „Nie tylko dla pań”. 17.50 — „Rodzina Straussów” — odc. VII. 18.45 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.20 — Kino Interesujących Filmów „Wypadek” — film angielski. 22.05 — Dziennik. 22.25 — Wiadomości sportowe. 22.45 — „Gwiazdy 7 stolic — wieczór gwiazd”.

Program II

17.30 — Międzynarodowy indywidualny turniej szermierczy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Piosenki przyjaciół”. 21.10 — „W pięknej dolinie Kluty” — film dokum. 21.30 — Koncert z sali Zgromadzenia Ogólnego w Nowym Jorku. 22.50 — 24 godziny.

NIEDZIELA

6.30 — Techn. Roln. Wskazówki metodyczne. 7.00 — Techn. Roln. J. polski. 7.30 — Kurs Rolniczy. 8.15 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.35 — Alarm przeciwpowodziowy trwa. 8.45 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Teleranek. 10.20 — PKF. 10.30 — „Sierra” — odc. VII. 11.05 — „Antena”. 11.20 — Kwadrans tygodnia. 11.55 — Dziennik. 12.10 — „Muzy bez etatu”. 12.40 — Program wiejski. 13.10 — „Czas i ludzie” — film dokum. 14.10 — Radar. 14.20 — „Bajka o rybaku i złotej rybce”. 14.55 — „Ex libris”. 15.05 — „My — 74”. 16.05 — Losowanie Totolotka. 16.20 — Studio Muzyki Rozrywkowej. 16.50 — Estrada Poetycka. 17.05 — Program rozrywkowy. 18.00 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Szkoła uczyć” — odc. IV. 21.15 — „Porachunki małżeńskie” — Wystąpią: B. Krafiłówna, M. Koterbska, L. Jerzy Kern i inni. 22.05 — Informacyjny Magazyn Sportowy. 22.50 — Dobranoc dla dorosłych.

Program II

15.25 — „Motywy”. 15.55 — Sonaty na skrzypce i fortepian. 16.20 — Świat, obyczaj, polityka. 16.50 — Filmy E. i Cz. Petelskich „Jarzębina czerwona”. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Mecz hokeja na lodzie Polska — II reprezentacja Związku Radzieckiego. 21.40 — Filmowe Studio Młodych „Odejścia, powroty” — cz. III.

PONIEDZIAŁEK

12.45 — Techn. Roln. Hodowla zwierząt. 13.25 — Techn. Roln. Matematyka. 16.50 — Nurt — Ekonomia. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzyniec. 17.30 — Echo stadionu. 17.50 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr TV „Olsznicujące słońce niesprawiedliwości” wg. Waltera Weideli. Scen. i reż. Wiesław Wodecki. Wystąpią: Iga Mayr-Karczewska, Mirosława Lombardo, Bogusław Danielewski, Igor Przegródzki i inni (z Wrocławia). 21.40 — „Merkury 74”. 22.40 — Gra Laszlo Szendrey (Węgry). 22.30 — Dziennik.

Program II

17.15 — Program II proponuje. 17.35 — „Tam właśnie byłem” — spotkanie z Barbarą Seidler. 17.56 — Znaki zapytania. 18.40 — Estrada poetycka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Czechosłowacki program rozrywkowy. 21.15 — Monografie miast — Tarnowskie Góry. 21.30 — Nurt — Ekonomia. 21.45 — 24 godziny.

WTOREK

6.30 — Techn. Roln. Hodowla zwierząt. 7.00 — Techn. Roln. Matematyka. 9.00 — „Szkoła uczyć” (odc. IV). 9.05 — „Wizyta w Sumgajcie”. 10.05 — „Siedemnaście mgieł wiosny” — film seryjny (odc. VI). 13.45 — Techn. Roln. Matematyka. 14.25 — Techn. Roln. Botanika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Dobosz” — film NRD. 17.05 — Spacerkiem po kinach. 17.35 — „Spotkanie z Ernestem Bryllem” (dla młodzieży). 18.15 — „Trójka na cenzurowanym”. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — „Szare na złote”. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Siedemnaście mgieł wiosny” (odc. VI). 21.30 — „Interstudio 20”. 22.00 — Wiadomości sportowe. 22.05 — „Stary jazz i nowe piosenki”. 22.50 — Dziennik.

Program II

17.10 — Polski film dokumentalny. 18.10 — „Wenus z Ille” — nowela. 18.45 — Jęz. angielski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Klub dobrej roboty. 21.00 — Jęz. niemiecki. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — Teatr TV. K. Zygmunt „Legenda o Wieniawskim”.

ŚRODA

6.30 — Techn. Roln. Matematyka. 7.00 — Techn. Roln. Botanika. 9.15 — „Dwaj bracia” — film CSRS. 10.00 — „Stany skupienia w cieczach” (kl. VII). 11.06 — „O polskie słowo” (kl. VII). 12.45 — Techn. Roln. Fizyka. 13.25 — Techn. Roln. Mech. rolnictwa. 14.40 — Politechnika. Fizyka. 15.55 — Nurt — Pedagogika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Harcerski raport”. 17.10 — Losowanie Małego Lotka. 17.20 — Informacje — towary — propozycje. 17.35 — „Laboratorium 74”. 18.05 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.25 — Transmisja z II połowy międzynarodowego meczu piłki nożnej POLSKA (kadra) — „FORTUNA DUESSELDORF”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Dwaj bracia” — film CSRS. 21.05 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 22.45 — Dziennik.

Program II

17.10 — „Siedem nauk” — telekonkurs. 17.40 — „Grecja”. 18.10 — Występ zespołu pieśni i tańca z Mińska. 18.45 — Jęz. francuski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „O muzyce polskiej w latach 1945—48”. 20.55 — „Twarzą w twarz”. 21.25 — Nurt — Pedagogika. 22.00 — Jęz. angielski. 22.30 — 24 godziny.

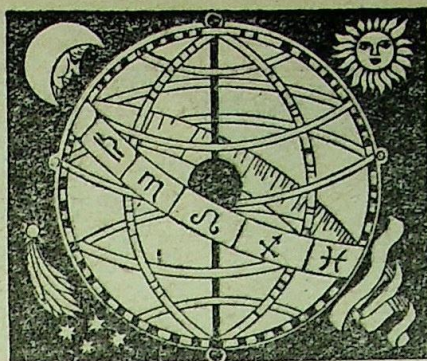
CZWARTEK

10.00 „Pomyłka” film fab. prod. USA. 16.20 PKF. 16.30 Dziennik. 16.40 Ekran z bratkiem. 17.50 „Wiem wszystko” — teleturniej. 18.15 Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.35 „Prosto z Polski” program publ. 19.00 Test — Rynek. 19.30 Dziennik. 20.20 „Pomyłka” film fab. prod. USA. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.15 „Halo, kto mówi?” — odc. III. Wyk.: Hanka Bielicka, Zofia Czerwińska, Izabela Dziarska, Małgorzata Żaluska, Zygmunt Apostol i inni. 22.45 Dziennik. 23.00 Informacje — Towary — Propozycje.

PROGRAM II

16.55 Wędrowki po polsku. 17.25 Kolatorowe spotkania. 17.35 Jazz Jamboree 73 — odc. II — Gra Kwartetu Jana Garbarka. 18.40 Język rosyjski. 19.30 Dziennik. 20.20 Warszawska Jesień — 73, w progr. „Preludia i fuga” — W. Lutosławski. 21.00 Wędrowki po Marchii Brandenburskiej — film krajoznawczy prod. NRD. 21.30 24 godziny. 21.40 Język francuski. 22.10 Własne zdanie — film fab. prod. bułgarskiej.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

22—28. III. 1974 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV

Wszystko układa się pomyślnie i zgodnie z wcześniejszymi założeniami. Musisz jednak uważnie czuć nad sytuacją, żeby jakaś nieprzewidziana historia nie pokrzyżowała ci planów. Niedługo: miła wizyta.

BYK 21 IV — 21 V

Spotkanie, do którego powinno ci się udać doprowadzić w tym tygodniu, wiele wyjaśni. Nie spodziewaj się jednak, że usłyszysz tylko przyjemne rzeczy... W drugiej połowie tygodnia nieprzewidziany wcześniej wyjazd.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Przed tobą dni, które pozostawiają po sobie miłe wspomnienia. Pod jednym wszakże warunkiem, o którym nie trzeba ci chyba przypominać? Wiadomość, jaką otrzymasz niedługo, dotyczyć będzie spraw bardzo przyszłościowych. A jednak i o nich pomyśl...

RAK 22 VI — 22 VII

Przed tobą to, czego bardzo nie lubisz i co zawsze starasz się jak najdłużej od siebie odsuwać: podjęcie decyzji. Nie pomoże jednak granie na zwłokę, bo i tak nikt tej sprawy za ciebie nie załatwi.

LEW 23 VII — 22 VIII

Masz okazję, by najbliższe dni spędzić w sposób jaki najbardziej lubisz. Ponieważ niebawem czekać cię będzie sporo ważnej pracy, postaraj się, aby porządnie wypocząć. Koniec tygodnia przyniesie miłą niespodziankę.

PANNA 23 VIII — 22 IX

Dni, które się zbliżają, przyniosą bardzo istotne wydarzenia dotyczące twoich spraw zawodowych. Pomyślna okazja, jaka zaistnieje, pozwoli ci na załatwienie ważnej dla ciebie rzeczy. Dostaniesz też oczekiwaną wiadomość.

WAGA 23 IX — 23 X

Wiadomość, jaką otrzymasz niebawem, będzie rezultatem twoich niedawnych działań, nie powinna więc cię zaskoczyć. Jeżeli nie bardzo cię ucieszy, mniej pre-

tensje tylko do siebie... Na przełomie tygodnia: spotkanie.

SKORPION 24 X — 22 XI

W swoich planach nie przewidujesz zapewne tej propozycji, o której dowiesz się za parę dni. Przemysł bardzo dokładnie wszystkie argumenty na jej korzyść i niekorzyść, bo decyzji, jaką podejmiesz, nie będzie można tak łatwo zmienić.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Sprawy, o jakie walczysz wytrwale, powoli przybierają realne kształty. Niech nie zniechęca cię wolne tempo tych dokonań, pamiętaj o tej kropki wody, która drąży skałę! Za parę dni: rozmowa, na którą niecierpliwie czekasz.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Wiadomość, jaką otrzymasz, potwierdzi twoje przypuszczenia. Tym samym otworzy się przed tobą ogromne pole do działania. Pamiętaj jednak, że nie wystarczą same najwspanialsze nawet pomysły — w efekcie liczą się rzeczy konkretne.

WODNIK 21 I — 20 II

Napięta od jakiegoś czasu sytuacja rozładuje się — prawdę mówiąc — dzięki przypadkowi. W tej pogodnej już atmosferze łatwiej będzie zdobyć się na konieczną, ale kłopotliwą rozmowę, którą nie tylko ty odkładasz...

RYBY 21 II — 20 III

W tym tygodniu czeka cię sporo pracy. Napięte terminy i inne jeszcze uciążliwsze sprawy mogą spowodować, że nie wszystko pójdzie jak z płatka. Nie wolno ci jednak tracić głowy, bo w tej sytuacji tylko spokój może cię uratować.



RYBA PIECZONA — PRZEPIS GRECKI

Najlepszy będzie karp. Oczyszcz go (zostawiając głowę), a potem z obu stron poprzecinaj w poprzek skórę i w miejscach przecięcia posól. Posmaruj rybę z obu stron oliwą (obficie, ok. 10 dkg) włóż do formy ogniotrwałej, a wraz z nią do gorącego piekarnika. Gdy ryba się zarumieni, wyjmij ją, oliwę zlej na płaski duży talerz i ubijaj trzepaczką, jak pianę z białek, aż zbieleje i zgęstnieje. W czasie bicia dodawaj stopniowo sok z jednej cytryny. Ułóż rybę na półmisku, polej przygotowanym sosem z oliwy. 3—4 cebulki pokraj w plasterki, posól i po kilku minutach dobrze wypłucz, a następnie wymieszaj z posiekanym szczyptką i zieloną pietruszką. Tą zieloną obłóż wokół rybę, przed samym podaniem.

ZUPA RYBNA — PRZEPIS GRECKI

1 kg białej ryby — może być dorsz — oczyść, oplucz, posól i zostaw tak na jakiś czas. Do garnka z wodą włóż włoszczyznę, drobno pokrajaną, a także 1/2 kg obranych malutkich ziemniaków (albo większych, pokrajanych w ćwiartki). Gotuj do chwili aż ziemniaki będą już podgotowane, ale jeszcze twarde — włóż wtedy w całości rybę. Kiedy ryba się ugotuje, wyjmij ją, oddziel od ości i podziel na kawałki, które na małych talerzykach podawaj do zupy. Zupę przed podaniem przypraw solą, pieprzem i — zdjętą już z ognia — dwoma jajkami rozbitymi z zimną wodą i sokiem z cytryny. Posyp zieloną pietruszką.

Proponujemy

„WYPADEK” — obyczajowy dramat angielski, który na festiwalu w Cannes w 1967 r. wzbudził olbrzymie zainteresowanie. Akcja „Wypadku” toczy się w środowisku angielskich naukowców. Ukazuje konflikty dotyczące wyboru między obowiązkiem i sumieniem, między uczuciem i rozsądkiem. Film został zrealizowany przez Josepha Losey'a, który reżyserował „Posłańca”, „Za króla i ojczyznę” i inne.

PORACHUNKI MAŁŻEŃSKIE to program, do którego scenariusz napisał Ludwik Jerzy Kern i Jerzy Woźniak. Zapewniają także znakomitych wykonawców w osobach Barbary Kraftówny, Marii Koterbskiej, Marty Stebnickiej, Jaremy Stępowskiego, autora scenariusza, a także barmaty „Le Soleil”. Tak dobrani aktorzy i wykonawcy z pewnością nie pozwolą nam nudzić się w niedzielny wieczór.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM ciągnik Zetor 25 k po remoncie wraz z narzędziami rolniczymi. Władysław Wojtowicz, Grzymalin 89, p-l Młkowiec, pow. Legnica 9041710

ZGUBIONO koło dworca PKS — Lubin, Krzysz Kawałerski. Zna azy ofiaruje nagrodę. Wiadomość: Redakcja „Konkrety” — Lubin. 9023397

Orbity gwiazd

Marcello Mastroianni podróżuje wszędzie z własnym jask. em. „Nienawidzę poduszek hotelowych — są zawsze albo za miękkie albo za twarde”. No coż każdy ma swoje dziwactwa.

Roger Moore, popularny telewizyjny „Święty” a ostatnio filmowy supertajny agent 007, otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w polowaniu na kaczkę. Nieustraszonego ekranowego bohatera odmówił: „Nie potrafiłbym zabić muchy, a co dopiero kaczkę”.

Orson Welles, wybitny ak-

tor i reżyser filmowy o nieczęsto spotykanej tuszy, stosuje skuteczną kurację odchudzającą. Pigułki działają niezależnie od receptury. „Terapia przewiduje rozsypanie stu pigulek po podłodze, a następnie zebranie ich z powrotem. Zabieg ten stosuje codziennie rano przed śniadaniem”.

Ekscytująca noc

„Była to ekscytująca noc” — oświadczyła Barbara Valentin zachodnioniemiecka aktorka filmowa i telewizyjna. Na wielkim balu w Monachium wystąpiła ona w (wypożyczonej) kolii brylantowo-szmaragdowej, której główną ozdobą jest „Gwiazda Bombaju”. Tak nazywa się szmaragd o wadze 124 karatów, należący niegdyś do maharadży Hajdarabadu. Nieodłącznym towarzyszem Barbary Valentin był właściciel tego klejnotu wartości 2 milionów marek. Ponadto nie spuszczali z niej oka dwaj przystojni mężczyźni. Niestety, robili to zawodowo, wynajęci przez jubilera.



Cenna laleczka

Ubrana w gronostaje, ozdobiona koroną wysadzaną prawdziwymi klejnotami stoi ta lalka w oknie wystawowym pewnego londyńskiego sklepu. Dodajmy, że szyba skutecznie zabezpiecza przed niepowołaną ręką. Lalkę-królową można oczywiście kupić za 1500 funtów. Niestety, jak dotąd nie znalazł się żaden patriotyczny klient. Właściciel nie martwi się jednak brakiem chętnych. Cenna lalka stanowi bowiem doskonały trick reklamowy.

Gdzie to serce?

Monachium często nazywane jest (związane przez ojców miasta) „metropolią z sercem”. Krytyczni dziennikarze obliczyli, że z początkiem tego roku Monachium „posiadało” 60 tysięcy bezdomnych rodzin i jedynie 16 tysięcy pustych mieszkań w nowym budownictwie. Jak podaje lokalny dziennik „Bayernkurier” mieszkańcy owe „odpowiadają raczej ponad przeciętnym pojęciem o luksusie”. Czyli mówiąc prościej nie są dostępne dla przeciętnej kieszeni.

Okropna przyszłość

Sean Connery aktor, który zasłynął odtwarzaniem ról Jamesa Bonda, wybiega daleko w przyszłość. Wraz z partnerką Jessicą Switt znalazł się on w filmie „Zardoz” aż w roku 2293. I coż to za przyszłość? Naukowcy rozwiązała już zagadkę wiecznego życia. Niestety, ludzie utracili wszelkie zainteresowanie dla... miłości. Connery jest przedstawicie-

lem bliżej nieokreślonego bóstwa i w dość szczególny sposób wypełnia swoją misję. Dokonuje on kilku morderstw wśród naukowców a także udziela lekcji miłości pewnej wielce uczonej pani profesor. Lekcje, jak się okazuje, są skuteczne; ponieważ „pełnomocnik” w konsekwencji zrywa ze swoim mocodawcą.



Mądra oślica

Niejednokrotnie udowodnialiśmy, że przysłowie o głupim osie jest z gruntu niesprawiedliwe. Oto kolejny przykład. Oślica „Neri”, z wioski położonej w pobliżu Bilbao (Hiszpania) codziennie, samodzielnie dostarcza na swoim grzbiecie konwie z mlekiem z oddalonego w górach gospodarstwa do przystanku autobusowego. Kiedy zbliża się autobus, oślica głośnym rykiem daje znak i pozwala zdjąć bagaż tylko kierowcy wozu. Pewnego dnia autobus nie podjechał na przystanek, reżolutna „Neri” podreptała więc do sąsiedniej wsi, gdzie znajduje się zlewnia mleka.

Tym razem wyjątkowo pozwolila zdjąć konwie obcej osobie.

Zwyciężył żołądek

Jedno z amerykańskich biur podróży proponowało swym klientom dwie specjalistyczne wycieczki do Europy. Jedna odwiedzać miała najslawniejsze lokale szczytujące się najbardziej wyszukaną kuchnią, druga prowadzić tropem striptisu. W programie wycieczki przewidziano zwiedzanie tych miejsc w Europie, gdzie seks stanowi główną atrakcję rozrywkową. Kulinarna trasa zdołała zjednać sobie 2864 wycieczkowiczów. Seksem zainteresowało się raptem 241.

KRZYŻOWKA

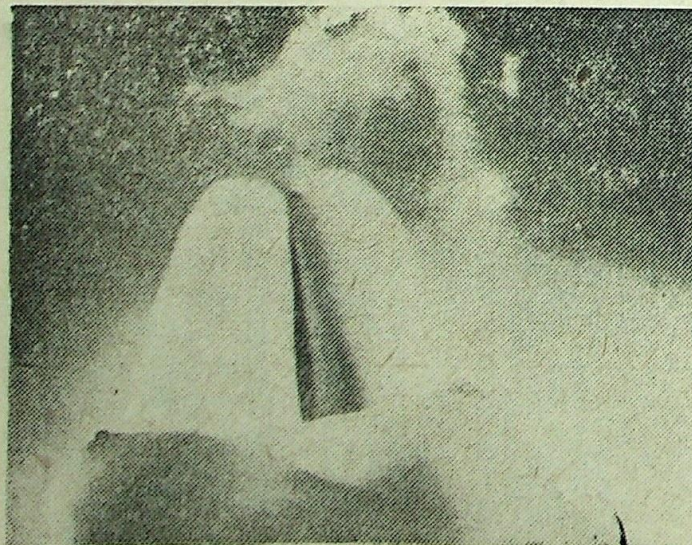
POZIOMO: 1) bezzwrotna moc finansowa, subwencja; 2) Monachium-72; 20) kradzież; 21) przykład, wzór; 8) forma grzeźnościowa; 9) remont, repara-cja; 10) na konfitury; 11) dawka promieniowania wywołująca takie same skutki biologiczne jak forma poetycka zbudowana z 1 rlg twardego promieniowania X; 12) świetlisty otok wokół głowy postaci; 16) rozporządzenie cesarskie, ustawa królewska; 17) natarcie; 19) sznurówka kobleca usztywniona fliszblinami. 22) przeciwieństwo zysku; 25) uratowało już niejednego nieroztropnego amatora gór; 27) gagatek, ananas; 28) anioł morski; 32) znajoma z I klasy; 33) półki co. 34) tytuł graficzny; 35) pierwiastek chemiczny o l. at. 49; 35) węglowodór nasycony; 37) twórca sztuki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z n-ru 10. POZIOMO: Radow, wiklina, krasnoludek, USA, odzew, wat, remis, uczeń, dni, akcje, łup, rejonizacja, Eufemia, Atena. PIONOWO: rekrut, draka, mandolina, waliza, kod, Inkowie, asceta, wycieczka, epigraf, zdanie, acanna, uprawa, łącze, Jim. Bony księżkowe, po 20 złotych każdy, otrzymują: JAN KUDYBA, ul. 11 Lutego 34/19, 59-300 Lublin; IRENA IKONIAK, ul. Powstańców Śl. 2/6b, 59-220 Legnica; CZESŁAW UBUCHOWSKI, ul. Zakątna 11, 59-230 Prochowice. Nagrody wysłamy pocztą.

PIONOWO: 1) kraj skandynawski; 2) narzędzie kata; 3) ulańska czapka; 4) przyrząd; 5) przyspiesza dojrzewanie nowalijek; 6) tematyka miłosna w literaturze; 7) chrześna tarczka między powierzchniami stawowymi w niektórych stawach; 13) noga; 14) „rózanopalc” bogini świtu, matka wiatrów (mitologia grecka); 15) zaczyna się 22 czerwca; 18) pogoda; 19) pol-



Z cyklu: „WENUS POLSKA”



Mont Everest